

RODZINA

TYGODNIK

Nr 32 (423) ROK IX WARSZAWA, 11.VIII.1968 CENA ZŁ 2

KATOLICKI



POTĘPIENIE DYSKRIMINACJI

Arcybiskup Hurley z Durbanu (Afryka Południowa) oświadczył, że przemoc stosowana bardzo często w tej części Afryki, nie może być odpowiedzialnością i nie rozwiąże problemów ubóstwa i niesprawiedliwości. Arcybiskup potępił wszelkie formy dyskryminacji rażącej i zwrócił uwagę na konieczność zmiany świadomości ludzkiej i na przeprowadzenie takiej rewolucji, której jedynym celem byłoby dobro człowieka i jego szczęście.

TEGO JESZCZE NIE BYŁO

W ciągu dwudziestu lat budowano gmach seminarijny w Barrio Alto w diecezji rzymskokat. Santiago (Chile). I powstał gmach rzeczywistości okazały i luksusowy: 220 pokojów sypialnych, nowoczesnie urządzone sale wykładowe, sale gimnastyczne, boiska sportowe. Jednym słowem — luksus i wygodę pod każdym względem. Przypomnijmy, że działo się to w jednym z krajów Ameryki Południowej, która słynie z nędzy, gdzie problem sprawiedliwości społecznej jest problemem bardzo nabrzmiałym. domagającym się szybkiego rozwiązania. Nowy duch posoborowej odnowy wskazał nowe drogi również na odcinku kształcenia kleryków. Postanowiono zrezygnować z luksusowych warunków. „Nie możemy mówić, że zbliżamy się coraz bardziej do świata — oświadczył dyrektor Seminarium ks. Mario Gonzalez — jeżeli jesteśmy od niego oddzielni grubymi ścianami luksusowych mieszkań”. Nowoczesny gmach seminarijny przekazano do użytku publicznego. Znajdzie w nim pomieszczenie szpitala lub uczelnia. Klerycy wrócili do starożytnego budynku pozbawionego luksusowych urządzeń, w którym jednak — jak sądzą — będą bliżej ludu i... Boga.

KURS TEOLOGICZNY

Stowarzyszenie włoskie „Ut unum sint” (Aby byli jedno) organizuje międzynarodowy kurs korespondencyjny wiedzy teolo-



Na naszej okładce:
W świątę Matki Boskiej Zielnej — mal. Aleksander Kotsis (1836-1877)
fot. H. Romanowski

gicznej, który obejmie teologię fundamentalną, moralną, Pismo św. filozofię i historię religii. Kurs będzie trwał trzy lata. Zgłosiło się już prawie półtora tysiąca osób z różnych krajów i z różnych kontynentów.

CHRZEŚCIJANIE W INDONEZJI

Do niedawna muzułmanie stanowili 80 proc. ogółu ludności Indonezji. Liczba chrześcijan wynosiła 10 mln w tym katolików — 2 mln. protestantów — 8 mln. (na 110 mln mieszkańców). Ostatnio zanotowano znaczną liczbę nawróceń na chrześcijaństwo.

Chrześcijaństwo w Indonezji wywierają znaczny wpływ na życie. Jest to jedna z przyczyn zdrażnień między muzułmanami i chrześcijanami. Drugim powodem nieporozumień jest pomoc, jaką chrześcijaństwo otrzymują z zagranicy.

SPORT DLA DUSZPASTERZY

W Salzburgu (Austria) odbył się dziesiąty tydzień sportowy dla duszpasterzy z udziałem 40 księży. Kurs ma charakter instruktorski. Księża biorący udział w kursie przekażą następnie swe wiadomości z dziedziny sportu młodzieży, której są duszpasterzami.

Jednocześnie odbywał się tydzień szkolenia sportowego dla zakonnicy. Uczestniczyło w nim 25 osób.

SPOTKANIE DZIAŁACZY MISYJNYCH

W Rzymie odbyło się spotkanie ekspertów i działaczy misyjnych Kościoła rzymskokatolickiego i Światowej Rady Kościołów. Celem spotkania była wymiana informacji o działalności misyjnej i sprawach organizacji misji. Uczestnicy narad zostali przyjęci przez kardynała Agagianiana, prefekta Kongregacji Krzewienia Wiary.

PAPIEŻ W CASTELGANDOLFO

Papież Paweł VI udał się do swej letniej rezydencji w Castelgandolfo, gdzie prawdopodobnie pozostanie aż do wyjazdu do Bogoty. Przejazd do Bogoty papież odbędzie na pokładzie samolotu kolumbijskich Linii Lotniczych „Avianca”.

Na okres letni zostały zawieszane wszystkie audiencje w Watykanie.

ŚMIERĆ PRYMASA HISPANII

W związku ze śmiercią prymasa Hiszpanii Pla Y Deniela, kar-

dynała i arcybiskupa Toledo, duże zainteresowanie w Hiszpanii i w całym Kościele rzymskokatolickim budzi problem jego następcy. Do niedawna rząd hiszpański korzystał ze starego przywileju przedstawiania papieżowi kandydatów na stolicę biskupią w Hiszpanii. Sobór watykański zniósł tego rodzaju przywileje, ale rząd hiszpański nie chce tego uznać. Wytworzyła się więc taka sytuacja, że w Hiszpanii jest nie obsadzonych ok. 20 stolic biskupich: generał Franco nie chce zrezygnować ze starych królewskich przywilejów, a Watykan nie chce ich nadal respektować.

Kapituła w Toledo wybrała wikariuszem kapitulnym biskupa sufragana ks. Anastazego Granados, który będzie zarządzał diecezją prymasowską do czasu mianowania arcybiskupa.

TYDZIEŃ STUDIÓW

We wrześniu odbędzie się w Austrii Tydzień studiów młodzieży katolickiej ze szkół wyższych. Przewdżane są między innymi referaty: „Nowy Testament jako źródło norm etycznych”, „Czy konieczne są rewolucje?”, „Prawda a Ewangelia”.

O PRAWO GŁOSU

Nuncjusz Apostolski Kanady otrzymał setki listów od księży i od świeckich katolików, których autorzy domagają się prawa głosu przy ustalaniu kandydatów na wakujące właśnie dwa arcybiskupstwa. Nuncjusz zapowiedział zorganizowanie spotkania z księżmi i ze świeckimi i przesłanie ich wypowiedzi do Rzymu. Wśród autorów listów są również tacy, którzy żądają wprowadzenia praktyki mianowania biskupów na przeciąg dziesięciu lat.

WYSTAWA IKON

Fundacja „Pro Oriente” zorganizowała w Wiedniu wystawę ikon z rumuńskich klasztorów i kościołów prawosławnych. Otwarcia wystawy dokonał patriarcha Justynian, zwierzchnik prawosławnego Kościoła rumuńskiego w czasie wizyty u kard. Koeniga w Austrii.

KONGRES PRASY KATOLICKIEJ

W Berlinie odbył się VIII Światowy Kongres Związku Prasy Katolickiej pod hasłem: „Przeobrażenia prasy w przeobrażającym się świecie”. W Kongresie wzięli udział przedstawiciele prasy ze wszystkich kontynentów w liczbie blisko pięćuset, jak również przedstawiciele hierarchii Kościoła rzymskokatolickiego.

ŚWIECCY UDZIELAJĄ KOMUNII

Za specjalnym zezwoleniem biskupów świeccy pomagali kapłanom udzielać komunii św. w jednym z kościołów paryskich podczas zlotu skautów. Mszę św. odprawiono przy akompaniamencie gitar.

W kościele katolickim w West Byfleet (Anglia) udzielił ślubu pastor anglikański, ojciec pana młodego. Proboszcz katolicki pobłogosławił obrączki i odprawił mszę św. w intencji nowożeńców.

Udzielenie ślubu przez duchownego niekatolickiego w kościele katolickim wymagało specjalnego zezwolenia.

*

Za egzemplarz księgi Apokalipsy, pochodzącej z XIII/XIV w. zapłacono w Paryżu milion franków.

*

Episkopat francuski postanowił odbyć plenarną konferencję w terminie nieco późniejszym niż pierwotnie przewidziano, aby umożliwić wiernym odbycie pielgrzymek do Lourdes, które zostały odwołane na skutek wydarzeń majowych i czerwcowych. Zgromadzenia episkopatu francuskiego — jak wiadomo — odbywają się w Lourdes.

*

Pielgrzymka katolików włoskich pod przewodnictwem biskupa Triestu A. Santin uda się do Konstantynopola i Mezuz. Uczestnicy pielgrzymki złożą również wizytę patriarche Konstantynopola Atenagorasowi.

*

Ludność Bawarii (NRF) w przytłaczającej większości wypowiedziała się za zniesieniem szkół wyznaniowych (dotychczas szkoły były katolickie lub protestanckie) i za wprowadzeniem jednolitych szkół publicznych dla wszystkich dzieci niezależnie od ich przynależności wyznaniowej.

*

Znany ze swych radykalnych społecznych poglądów kardynał Angel Herrera y Oria z Brazylii jest ciężko chory. Biskup z Malagi udzielił mu Sakramentu Chorych.

*

Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny z Bogoty będzie transmitowany przez telewizję kolorową. Będzie to pierwsza kolorowa transmisja w Ameryce Północnej.

*

Największa rzymskokatolicka diecezja w NRF Monachium-Freising zostanie podzielona na trzy części. Projekt ten zapowiadał już kard. Doepfner.

W Ś W I A T Y N I

D

o kościołach ludzie wchodzą i wychodzą. A co z nich wynoszą? Nie liczymy turystów, mówimy o tych, którzy przychodzą, aby się pomodlić.

Za czasów Chrystusa też dwóch mężczyzn weszło do świątyni — obaj chcieli się pomodlić. Dwie różne postawy, dwie różne modlitwy i dwa różne skutki: jeden odszedł usprawiedliwiony, a drugi nie. Jeden umiał w kornej modlitwie „Boże, bądź miłościw mnie grzeszemu” wyjednać sobie przebaczenie — a drugi — pyszałek — nie.

PRZEBACZENIE. Co za cudne słowo: Boskie słowo. Bóg tylko zna całą jego wielkość, głębołość, wszechmoc, stodość i rozkosz. Przebaczenie — to słowo zrodzone w umyśle Boga. Człowiek, przed przyjściem na świat Chrystusa nie znał tego słowa. Twarde prawo, które sobie nakreślił człowiek, brzmiało groźnie: „Oko za oko, ząb za ząb”. Nawet Stary Testament jest przepojony tą zasadą, w której nie ma miejsca na miłość, na przebaczenie. Trzeba było, żeby aż Jezus Chrystus, Syn Boży, przyszedł na świat i swym życiem, nauką, a w końcu ostatnim testamentem z krzyża wypowiedział to wielkie słowo: „Ojczy, odpusć im, bo nie wiedzą, co czynią”.

Od tej chwili rozpoczęła się nowa epoka miłości. Świątynie chrześcijańskie stały się ośrodkami łaski i przebaczenia, chrześcijaństwo podbiło stary świat pogański przebaczeniem. Świat starożytny ogromnie się zdziwił, słysząc to słowo. Nie chciał wierzyć w jego siłę i moc. Zaczął więc go doświadczać. Cały zapas energii i sił, jakie posiadał, skierował przeciw chrześcijaństwu. I cóż zobaczył? Nic innego, jak tylko i zawsze wielkie przebaczenie: **PRZEBACZAM.** Chrześcijanin wszystko znoś. Świat uczynił go odpowiedzialnym za katastrofy gospodarcze i społeczne. Stał się chrześcijanin niewypłacalnym dłużnikiem, ofiarą, nad którą mógł się dowoli pastwić poganin. Pastwił się poganin rozumem — wyśmiewał i złorzeczył wszystkiemu co chrześcijańskie. Pastwił się siłą, więził, brał na tortury, zamykał do więzień, zabijał, a mimo to na konających ustach swych ofiar słyszał modlitwę zanoszoną za oprawców: „Panie Jezu, odpusć im to, bo nie wiedzą, co czynią”. Przebaczenie to było mieczem tak ostrym, że przesuwało dusze wrogów. Każde nowe „Przebaczam”, było ciosem, który zdobywał Bogu ofiary, niszczył zło, spłacał dług sprawiedliwości Bożej, aż wreszcie dopełniła się miara. Świat pogański doczekał się ostatniego ciosu tego słowa, bo oto pół-bóg, cesarz wielkiego Imperium Rzymskiego, padł na kolana pod krzyżem i pod krzyżem prosił o przebaczenie.

Ale miłość i przebaczenie nie istnieją tylko dla bohaterów, bo i w naszym codziennym życiu tyle spotykamy przykładów przebaczenia. Dzieje się tak dlatego, ponieważ przebacząca miłość jest pokarmem codziennym życia chrześcijańskiego. Właśnie po miłości, wyrozumiałości, po przebaczeniu z naszej strony winni w nas poznać wszyscy żyjący w naszym otoczeniu, że jesteśmy uczniami Chrystusa. My, katolicy, wierni uczniowie Mistrza z Nazaretu, powinniśmy XX wiek rozpalić swą miłością i opromienić nią cały świat, jak to uczynił pieruski chrześcijanie. Tę siłę czepać winniśmy ze świątyni — tych prastarych, zabytkowych i tych biedniutkich, niezdarne skleconych, ponieważ w nich mieszka nasz Bóg, nasza moc, nasz wzór.

Ludzie współcześni spragnieni są miłości i chcieliby ją widzieć w każdym naszym czynie, mimo, że sami jej mają tak mało. Właśnie do nas zwracają błagalny wzrok i wołają: „Wy, wierni uczniowie Chrystusa, którzy szczylicie się, że posiadacie prawdę i wielkość, ukażcie nam waszą wielkość, dajcie nam miłość, przebaczenie w czynie. Niech to nie będzie tylko piękny frazes. Niech wasze hasło „Miłuj bliźniego, daruj chętnie urazy”, nie będzie klepsydą przylepioną na przydrożnym parkanie, ale rzeczywistością i realnie praktykowaną cnotą. Aby temu wezwaniu odpowiedzieć — trzeba wyzbyć się postawy fary-

zejskiej: wyliczenia prawdziwych i domniemanych zasług, trzeba z nowym uciąż zapalem dowodzić życiem, że przebaczenie to wielka rzecz, że wierzący katolik potrafi wszystko znieść dla Chrystusa, potrafi opanować żądze swego urażonego serca i wzniesie się na szczyt doskonałości, że potrafi cierpieć nawet prześladowania tak, jak cierpieli w okresie międzywojennym nasi kapłani i nasi wierni, że potrafi ponieść ofiarę dla Chrystusa i dla polskiego narodowego Kościoła.

Wiemy więc już na czym polega przebaczenie, poznaliśmy pobudki do jego praktykowania. Przekonaaliśmy się, że to jest cnota bardzo potrzebna, że jej tak mało w naszym życiu, ale jak ją zdobyć, jak ją praktykować?

Gdy obrazi cię niewdzięczne dziecko, gdy spotka cię obelga, zawiedziesz się na najlepszym przyjacielu, kochana osoba zrani ci serce, wówczas od razu reagujesz wilczym odruchem odwetu i zemsty. Ale człowiek uduchowiony — chrześcijanin, powinien odruch taki opanować. On widzi w swym bliźnim samego Chrystusa „albowiem wielu nas jednym ciałem jesteśmy w Jezusie Chrystusie, a poszczególni jedni drugich członkami”. Gdy spotka cię wielka przykrość pomyśl w takich wypadkach: Prawda, że bardzo mnie to boli, ale to jest mój brat. Jak to, brat? — zachnie się ludzka natura. Brat. Bo przecież on otrzymał ten sam chrzest i został włączony do tego samego Kościoła, przyjmował tego samego Jezusa w Komunii, przychodził może nawet do tej samej świątyni na nabożeństwo, w której i ty się modlisz.

„Dwóch ludzi weszło do świątyni, aby się modlić...” Pomyśl: czy rzeczywiście ja jestem na serio bez winy. Czy ja nigdy nie potrzebowałem przebaczenia? Może kiedyś go będę bardzo potrzebował? Po tym zastanowieniu powinna wziąć górę nad odruchem zemsty wielka, chrześcijańska cnota.

Spotykasz się może często na ulicy, w biurze, w warsztacie z człowiekiem, który zranił twoje serce, uchył pierwszy kapelusza, wyciągnij rękę do powitania, nie patrz krzywo na niego, spod ściągniętych brwi. Może ci ciężko to wykonać, ale pamiętaj, że wielkim bohaterem staje się człowiek przez pracę, przez walkę, przez zaparcie się siebie, przez zwalczanie wad charakteru, przez dążenie do ideału. Nieraz może ci będzie bardzo ciężko powiedzieć z serca, to wielkie: Przebaczam i cicho, z zagryzioną wargą, wypiekiem na policzku, walczyć będziesz z sobą — upadnij wtedy na kolana i przypomnij sobie scenę Golgoty. Jezus — Bóg mój, wiś na krzyżu. Wokoło tłuszcza bezbożna miota na Niego obelgi. A on... właśnie ostatkiem sił wypowiada te wielkie słowa: „Ojczy, odpusć im, bo nie wiedzą, co czynią”. Ostatni, słodki blask Jego wzroku, mimo strasznego bólu, spoczął na tobie... Błaga cię: Bracie mój, siostro moja, odpusć, przebac i ty, tak jak ja im przebaczam. Użyj memu świętnemu sercu.

Był piękny, letni poranek. Do bocznej nawy kościoła weszła młoda niewiasta. Na twarzy jej malował się bezbrzeżny smutek, a z szeroko otwartych oczu wizerła rozpacz. Przyszła szukać pociechy i ulgi. Usta jej mimochodem szeptały: „I odpusć nam nasze winy, jako i my odpuszczamy...” Ale serce buntowało się, całą mocą urażonej dumy kobiecej. Ciągle jeszcze klęczy z twarzą ukrytą w dłoniach. Miałaby znów przebaczyć? Nie. To niemożliwe. Tyle razy okazywała nadludzką prawie dobroć, lecz mąż niewdzięcznik ciągle powracał do grzechu. Teraz już przebrata się miara. Zabierze dzieci i odejdzie. Nic już nie zmieni jej postanowienia. Przyszła tylko pożegnać się z ulubionym kościołem, gdzie tyle przeżyła chwil... Nagle podnosi wzrok i dostrzega dwoje miłosiernych oczu spoglądających na nią z krzyża, chce patrzeć gdzieś indziej; nie może. Jezu — przebac, jakże mogłam zapomnieć o Tobie — wydobywa się z udarczonej piersi błagalny jęk. Czuje, że coś się w niej dzieje. Nikt do niej nie przemówił, a jednak w duszy jej rozległ się łagodny głos: — Zaufaj mi, biedne dziecko... Połącz swe cierpienie z moim. Pomyśl

sobie, jak mnie wyplacano za miłość. A jednak nie rozgoryczam się do ludzi... Zawsze gotów jestem przebaczyć. Usituj mnie naśladować. Czy widząc moją dobroć i cierpienie chcesz odepchnąć swego męża i ojca tych dzieci i wtrącić go do jeszcze większej przepaści? Okaż mu dobroć i miłość, przebac mu, ja cię wspomogę. Walcz, a odniesiesz zwycięstwo. Wysła, wynosząc ze świątyni ulgę, pociechę, gotowa do przebaczenia.

KS. M. P.

EWANGELIA

według św. Łukasza (18,9—14)

Onego czasu: Mówił Jezus do niektórych, którzy samym sobie ufali, jakoby byli sprawiedliwi, a innymi pogardzali, tę przypowieść: Dwóch ludzi weszło do świątyni, aby się modlili: jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz stojąc, tak się modlił w duszy: Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy, jak i ten celnik. Poszczę dwakroć w tygodniu, składam dziesięciny ze wszystkiego, co mam. A celnik stojąc z daleka, nawet oczu swych nie chciał wzniesić w niebo, ale bił się w piersi, mówiąc: Boże, bądź miłościw mnie grzeszemu. Powiadam wam: Ten odszedł do domu swego bardziej usprawiedliwiony niżli tamten. Albowiem każdy, kto się wywyższa będzie uniżony, a kto się uniża, wywyższony będzie.

„A ten odszedł do domu swego usprawiedliwiony...”

„Nieźle czasem zamilczeć, co człowieka boli”

(J. KOCHANOWSKI)

„Uwaga samodzielności ludzkiej jest macierzą”.

(TRENTOWSKI)

SIERPIEŃ — X NIEDZIELA PO ZESLANIU DUCHA ŚW.		
N	11	Zuzanny, Filomeny
Pn	12	Klary, Euzebiusza
W	13	Heleny, Hipolita
Śr	14	Alfreda, Euzebiusza
Cz	15	Marii
P	16	Rocha, Joachima
S	17	Jacka, Julianny

Uppsala 1968

Plenarna sesja IV Zgromadzenia Ogólnego SRF w Hali Sportowej Fyris.



Fragment sali obrad: widzimy delegację Indii i Hong-Kongu



Kościół prawosławny posiadał w Uppsali najliczniejszą delegację.

Uppsala 1968

Metropolita Nikodem z Leningradu.

Zaśnięcie

stnieją dwie tradycje katolickie na temat miejsca zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny: tradycja jerozolimska i tradycja efezka.

TRADYCJA JEROZOLIMSKA

Brak jest jakiegokolwiek wzmianki w Piśmie św. na temat podróży Maryi Matki Chrystusa z Jerozolimy do Efezu, a nawet nie wiedzą nic o tym ani apokryficzne „Dzieje św. Jana” z końca II w., ani Polikrates, biskup efezki, żyjący około 190 r. Także św. Sylwia, pątniczka (r. 385) stwierdza, że św. Jan umarł w Efezie, nic jednak nie mówi o zaśnięciu Matki Boskiej. Takie samo mniej więcej stanowisko zajmują Ojcowie Kościoła. Dopiero około V wieku Pseudodionizy Areopagita, autor Listu do Tytusa wspomina, że Najświętsza Maryja Panna dokonała ziemskiego żywota w Jerozolimie, a apokryf znany pod nazwą „Transitus Mariae”, opisuje w sposób pełen cudowności naturalną śmierć Maryi, pogrzeb Jej w dolinie Jozafata i znalezienie pustego grobu w trzy dni po pogrzebie. Oczywiście, że mały stopień wiarygodności późnych apokryfów w ogóle, a apokryfu cytowanego w szczególności nie przesądza jeszcze faktu, zwłaszcza, że nie brak apokryfów, które podają bardzo różne miej-

sca śmierci: Syjon, Getsemani, Góra Oliwna itp.

Gdy w r. 451 cesarzowa Pulcheria zapagnęła mieć relikwie Matki Boskiej, wówczas otrzymała odpowiedź, że relikwii nie ma, ponieważ Matka Boska według tradycji została wzięta do nieba. Na to cesarzowa, nie dając za wygraną, poprosiła o szaty i trumnę, ale, jak stwierdza św. Jan Damasceniński, nikt tej prośbie sprostać nie mógł. Od tej pory tradycja jerozolimską rozpowszechniła się coraz bardziej. Jej propagatorem był w VII w. patriarcha Modest.

W XII wiadomo już do kogo należał dom, w którym Matka Boska umarła i wiele innych szczegółów. Stwierdza to m.in. współczesny pielgrzym rosyjski Ihumen Daniel. Tak powstała tradycja jerozolimską. Nazwać ją można tradycją spoza tradycji, ponieważ ci, którzy dla własnej tradycji chrześcijańskiej są miarodajnymi, nic w kwestii zaślnięcia Matki Boskiej w Jerozolimie nie wiedzą: ani Euzebiusz, ani św. Cyryl, ani św. Hieronim, ani Rufin. Nawet Epifaniusz, który życie strawił na zestawianiu dawnych wiadomości i jest autorem czegoś w rodzaju starożytnej encyklopedii chrześcijańskiej, nic o śmierci Matki Boskiej nie wspomina. Bo i jakżesz to możliwe? Przecież po powstaniu Bar Koseby (132—136) znielowano całkowicie teren Jerozolimy, niszcząc tym samym wszystkie pamiątki sięgające pierwszych dni Kościoła (np. drogę krzyżową itp.). Grób Matki Boskiej ukazuje się dopiero jako

św. Jakuba Starszego. Miałaby więc Maryja w chwili śmierci 63 lata. Tymczasem ze źródeł pochodzących z II w. wiadomo, że św. Jan ewangelista przybył do Efezu po św. Pawle jako starzec, a więc około 70—80 roku po nar. Chr. Matka Boska musiałaby zatem mieć, żyjąc w Efezie ponad 100 lat, co jest raczej nie do przyjęcia.

A jednak w r. 1852 Brentano wydał wizję Katarzyny Emerich, z których się okazało, że wszystkie szczegóły dotyczące życia Matki Chrystusa są znane, chociaż bardzo skomplikowane. Wizjonerka Katarzyna oczarowała swymi wywodami nie tylko bezkrytycznych prostaków, ale i tych co mienili się być mądrymi — Księżę Misjonarzy św. Wincentego a Paulo. Czcigodni ci Ojcowie, choć bardzo łatwowierni, znaleźli nawet budynek w Panagia Kapuli, w którym umarła Matka Boska. (sic!) Nawet sławny bibliista rzymskokatolicki Leopold Fonk dał się w r. 1896 przekonać naiwnym wywodom wizjonerki i przedsiębiorczych misjonarzy. Dla dających posłuch wizjonerce Katarzynie warto dodać, że równie autentyczne wizjonerki Maria z Agredy (+ 1602), Brygida (+ 1372) i Teresa z Konersreutu (+ 1947) kłócą się ze sobą nie tylko o datę zaślnięcia, ale i o miejsce i okoliczności (np. Teresa z K. opowiada się za Jerozolimą). Rzecz zrozumiała, że trzeba tu przyjąć postawę trzeźwą wyrażoną przez bibliistę i teologa Meinertza: „to są wszystko fantazje”.

Matki Boskiej

odpowiedź na ruch nestoriański w V wieku. Można więc powiedzieć, że pierwotne chrześcijaństwo było tak chrystocentryczne, że nie zwróciło nawet uwagi na śmierć Maryi — Matki Jezusa z Nazaretu.

TRADYCJA EFEZKA

Obok tradycji jerozolimskiej jest druga: tradycja efezka. Tradycja ta powstała w oparciu o niedokończony zdanie z listu ułożonego w czasie obrad soboru efezkiego (r. 431) do kleru Konstantynopola. Zdanie to brzmi: „dlatego Nestoriusz przyszedł do Efezu, gdzie Jan Teolog i Matka Boża św. Maryja...” — brak jednak w zdaniu orzeczenia. Sam fakt zestawienia imienia św. Jana ewangelisty z imieniem Najświętszej Maryi Panny może świadczyć co najwyżej o pobycie tych osób w mieście Efezie, w Malej Azji, nie świadczy jednak o śmierci Matki Boskiej w tym mieście, gdzie dokonał życia św. Jan. Nieprawdopodobnym bowiem wydaje się fakt podróżowania Matki Boskiej z Jerozolimy do Efezu, zwłaszcza, że tradycja kilkakrotnie dopomina się obecności przy Jej śmierci apostołów (może nawet wszystkich). Jeżeli tak, to zaślnięcie musiałyby nastąpić przed rokiem 42, tj. przed śmiercią

W Jerozolimie znajduje się w dolinie Jozafata bazylika grobu Najświętszej Maryi Panny, ufundowana przez córkę Baldwina II w XII wieku. W południowo-zachodniej części Jerozolimy wznosi się w kształcie romańskiej rotundy kościół pod wezwaniem Zaślnięcia Matki Boskiej, wybudowany w początkach naszego stulecia przez niemieckich benedyktynów z Beuron.

Oczywiście, nie jedna to świątynia tego typu, i tej nazwy w Kościele chrześcijańskim, ale godna uwagi ze względu na złączoną z nią tradycją, a raczej częścią tradycji odnośnie Zaślnięcia Matki Boskiej. Nie ta również świątynia, ani nie tradycja jerozolimską lub efezka odnośnie zaślnięcia NMP, lecz żywa wiara najdawniejszych pokoleń chrześcijańskich, oparta na fakcie zdecydowała o uznaniu przez Kościół Wniebowzięcia Matki Boskiej za tezę wiary, w którą dziś wierzy nie tylko Kościół rzymskokatolicki, lecz również inne Kościoły chrześcijańskie, w tej liczbie także Kościół Polskokatolicki. Wnioskowali teolodzy, że ta, która była ze względu na Boże Macierzyństwo niepokalanie poczęta, została również uwolniona od skutków grzechu pierwotnego, od rozsypania się w proch po śmierci. Dlatego nie tylko artyści i malarze widzieli ją u boku Syna Wniebowziętą, ale i my okiem wiary to widzimy, czcimy Ją i modlimy się do Niej o Jej przemożne u Boga wstawiennictwo za nami.

KS. A. NAUMCZYK

WSZYSTKO O SOBORACH

SZÓSTY SOBÓR EKUMENICZNY (680—681)

W 678 r. cesarz Konstantyn IV Pogonał zwołał do Konstantynopola w sprawie monoteletyzmu naradę teologiczną, która później przekształciła się w Szósty Sobór Ekumeniczny.

W imieniu całego Kościoła Zachodniego występowali tam trzej biskupi, z ramienia zaś papieża, stułetniego Agatona, działało dwóch prezbiterów, jeden diakon i jeden subdiakon. Delegacje te zjawily się w Konstantynopolu na początku września 680 r. i wręczyły cesarzowi dwa pisma, od łacińskiego episkopatu i od papieża. Agaton w długim wywodzie wyłożył prawowierną naukę o dwóch wolach w Chrystusie i potępił imiennie wszystkich monoteletów — z pominięciem imienia papieża Honoriusza. Pod koniec pisma podkreślił, że na zjazd nie wysłał ludzi uczonych, jak tego sobie życzył cesarz, ponieważ „duchowieństwo zachodnie, żyjąc wśród barbarzyńców i utrzymując się z pracy rąk własnych, nie ma czasu oddawać się naukom”.

Szósty Sobór Ekumeniczny — jak żaden dotychczas — trwał blisko rok (od 7 listopada, 680 do 16 września 681 r.). Wszystkie prawie sesje w liczbie osiemnastu odznaczały się monotonnym odczytywaniem i rozbiorem teologicznym starych dokumentów doktrynalnych, a zwłaszcza zaś pism Ojców Kościoła.

Jak na poprzednich soborach tak i na tym nie przewodniczył papież ani żaden z jego delegatów. Rzymskokatolicki historyk soborów, biskup K. Hefele, stwierdził, że „przewodnictwo wykonywał cesarz osobiście w otoczeniu swoich wysokich funkcjonariuszy”. Legaci papiescy jednak pierwsi podpisali akta soborowe, co się ściśle wiązało z uznaniem od dawna honorowym pierwszeństwem biskupa „starego Rzymu”, gdyż ktoś musiał być pierwszy.

Dzięki przewodnictwu cesarskiemu na tym soborze nie było żadnych zgrzytów czy awantur. Wszyscy mieli pełną swobodę wypowiedzi, nikogo nie wykluczano z dyskusji. Przedłużało to sobór, ale nikt nie narzekał na terror lub nacisk polityczny. Na 15 sesji do głosu dopuszczono nawet prostego mnicha Polichroniusza, gotowego swą wiarę w jedną wolę Chrystusa poprzeć cudem. Monotelektickie wyznanie wiary (spisane na pergaminie) położył na nieboszczyku i powiedział, że jeżeli wyznanie to jest prawdziwe, nieboszczyk wstanie, jeżeli zaś błędne, cud się nie uda. Ten dziwny „sąd Boży” nie udał się mnichowi, zmarły nie wstał, więc pobożny Polichroniusz uznał się za pokonanego i porzucił monoteletyzm. Cesarz określił tego prostaczka jako „wielkie dziecko”.

Na ostatniej sesji w obecności cesarza odczytano „Choros” czyli uroczyste Wyznanie Wiary, w którym m. in. potępiono wszystkich ważniejszych monoteletów, a więc również i papieża Honoriusza I. Zresztą Sobór nazwał tego papieża heretykiem aż trzy razy („Wraz z nimi zaś postanawiamy wyrzucić ze świętego, Bożego, katolickiego Kościoła i również wykląć Honoriusza, który był papieżem Starego Rzymu... Anatema heretykowi Honoriuszowi.”). Ostatnia sesja zaprobowała list soborowy m. in. do pap. Agatona, proszący go o przyjęcie uchwał do wiadomości i o przekazanie ich całemu Zachodowi.

Ks. dr S. W.

W

ażnym czynnikiem spajającym rodzinę jest wzajemne zaufanie małżonków. Życie dostarcza nam mnóstwo dowodów na potwierdzenie tej tezy. Najgorętsza nawet miłość szybko przekształca się w nienawiść lub obojętność, jeśli we wzajemne stosunki małżonków zakradnie się nieufność i podejrzliwość. Niedawno jeden z sądów powiatowych wydał wyrok rozwiązujący małżeństwo dwojga młodych ludzi, którzy jeszcze przed kilkoma laty tak mocno się kochali, że wszyscy bez wyjątku krewni i znajomi wrócili im szczęście w małżeństwie. Stało się jednak inaczej. Szczęście ich trwało po ślubie krótko właśnie na skutek braku zaufania do siebie.

Przypomnijmy najpierw początek tej smutnej historii. Dokładnie sześć lat temu małe miasteczko nad Narwią obiegła sensacyjna wieść. Oto Jadwiga, uczennica 10 klasy usiłowała popełnić samobójstwo, potykając dużą ilość proszków od bólu głowy. Lekarze w szpitalu powiatowym odratowali dziewczynę. Przyczyna jej nierozsądnej decyzji była w gruncie rzeczy błaha. Jadwiga kochała starszego od siebie o trzy lata kolegę — Zbyszka. On właśnie w tym czasie wyjeżdżał na studia do Warszawy. Ona zaś nie mogąc znieść myśli o dłuższym rozstaniu z ukochanym, targnęła się na własne życie. Miłość nastolatków jest czasami żywiołowa i nierozsądna. Zbyszek dowiedziawszy się

kazją do awantur. Po pewnym czasie Zbyszek zauważył, że po jego powrotach do domu z uczelni, żona jest jakaś taka elegancka, ma modną fryzurę i zachowuje się wobec niego chłodno i obojętnie. Zabolato go to. Potem w chwili czułości przyznała mu się, że tylko grała komedię, pragnąc wzbudzić w nim zazdrość. Ale teraz on z kolei nie uwierzył w niewinność żony. Pewnego razu też otrzymał anonim, w którym „serdeczny przyjaciel” donosił mu, że Jadwiga żyje z jednym z urzędników Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. W domu wzbuchła straszna awantura. Teraz Jadwiga przysięgała, że jest niewinna. Nie uwierzył. Porównanie obu anonimów wskazywało, że pisała je jedna i ta sama osoba. Po długotrwałych przeglądach różnych rękopisów Zbigniew wykrył autora anonimów. Była nim jego koleżanka jeszcze z czasów szkolnych. Barbara, która podkochiwała się w nim. Ze zwykłej zazdrości oczerniła szczęśliwych dotąd małżonków. Cel swój osiągnęła, mimo iż postugiwała się kłamstwem.

W domu Jadwigi i Zbigniewa sytuacja pogarszała się z każdym dniem. Zdrowy rozsądek i takt miały coraz mniej do powiedzenia w ich wzajemnych stosunkach. Zasiane w umysłach i sercach małżonków przez obcą, nieżyczliwą osobę ziarna nieufności wykiełkowały i rosły bardzo szybko. Zbigniew począł zaniedbywać i studia i pracę. Dyskretnie śledził żonę. Coraz częściej szukał ukojenia w wódce przed trapiącymi go domysłami. Jadwiga też zdręzciała i jego i siebie bezpodstawnymi oskarżeniami o zdradę. Przeszli przez takie stadium konfliktu, kiedy stwierdzili, że zarówno nie mogą żyć ze sobą, jak i bez siebie. Odseparowywali się na pewien czas, ale potem znów wracali do normalnego trybu życia. Ale ta normalność była już tylko pozorna. Po roku takich nieustannych konfliktów Zbigniew wyjechał na wczasy nad morze sam, bez żony. Przez cały miesiąc nie przysłał jej nawet zwykłej pocztówki z życzeniami. Ktoś z miasteczka widział go w Jastarni na plaży z jakąś młodą i ładną blondynką. Mieszkańcy nadnarwiańskiego gródka poczęli snuć na ten temat różne domysły. Treść tych domysłów dotarła również do Jadwigi. Wtedy postanowiła się zemścić. Okazja wkrótce się nadarzyła. Do miasteczka przyjechał służbowo młody inżynier z województwa. Wysiadłszy z autobusu PKS, zapytał przypadkowo napotkaną Jadwigę o drogę do Prezydium MRN. Ponieważ szła w tym kierunku, doprowadziła nieznanego pod budynek władz miejskich. Był bardzo rozmowny. Po południu pojechała z nim do miasta powiatowego na dansing. Tomka zostawiła u matki. Wróciła pod wieczór następnego dnia. O kilka godzin wcześniej przyjechał z wczasów mąż. Zaniepokoił się bardzo nie zastawszy żony w domu. Pewien znajomy poinformował go, że widział Jadwigę z obcym mężczyzną w knajpie. Jadwiga cynicznie przyznała się mężowi do zdrady.

— Ty używałaś sobie na wczasach, a ja tutaj — powiedziała. Zbił ją wtedy po raz pierwszy, chociaż sam też nie miał czystego sumienia. Rzeczywiście, przeżył nad morzem przelotny romans z wczasowiczką z Warszawy. Przywiózł nawet ze sobą jej zdjęcia i adres, na który zobowiązał się wysyłać listy. Wobec jawnego faktu zdrady żony, Zbigniew wypowiedział się do swoich rodziców i natychmiast wniósł do sądu sprawę o rozwód. Wtedy sąd jeszcze rozwodu im nie dał. Sędzia i ławnicy orzekli, że rozwodowi sprzeciwia się interes młodego Tomka. Przypuszczali też, że poważni małżonkowie pogodzą się ze sobą. Po rozprawie sądowej Jadwiga i Zbigniew rozmówili się w cztery oczy i doszedszy do wniosku, że mimo wszystko nadal się jeszcze kochają, pogodzili się. Znowu zamieszkali pod wspólnym dachem. Niestety, nie potrafili odrzucić od siebie nieufności i podejrzeń. Te dwie przywary ludzkie ciągle stawały cieniem między nimi. Nieustannie burzyły im umysły i zatrwały serca. Do rodzinnej sprawy tych dwojga osób wetknęli także swoje trzy grosze obcy ludzie. Zbigniew co pewien czas otrzymywał pocztą rysunek przedstawiający trzy sylwetki ludzkie. Dwie sylwetki trzymały się w objęciach, a pod nimi figurował podpis

„Jadwiga i inż. Ryszard” lub inne imię męskie. Trzecia sylwetka miała na głowie rozłożyste rogi. Symbolizowała ona Zbigniewa, o czym świadczył odpowiedni podpis. W ten sposób świetnie bawili się znajomi poważnych małżonków. Sprawa „trójkątów małżeńskich” od wielu setek lat była tematem komediowej twórczości. Jednak w konkretnym życiu temat ten ma przeważnie tragiczną wymowę. Szczególnie gdy ów „trójkąt” jest urojony. A tak właściwie było w sytuacji Jadwigi i Zbigniewa. Jej wyczyn z inżynierem i jego z blondynką w Jastarni były wyskokami przelotnymi, spowodowanymi raczej przekorą, niż potrzebą zmiany partnera. Ludzkie wścibstwo jeszcze bardziej zagniało wzajemne stosunki między Jadwigą i Zbigniewem. Nie stanęli na wysokości zadania również i rodzice naszych bohaterów. Zamiast łagodzić konflikty, jeszcze bardziej je rozjątrali. Rodzice Zbigniewa oskarżali Jadwigę o folgowanie wszystkim siedmiu grzechom głównym. Natomiast rodzice Jadwigi źródło zła widzieli w postępowaniu zięcia. Konflikt między małżonkami przerodził się w konflikt rodowy. Zbigniew okazał się mniej odporny psychicznie na wstrząsy małżeńskie. Rozpił się zupełnie. Wyrzucono go z pracy w Gminnej Spółdzielni. Znalazł co prawda nowe zatrudnienie w tartaku, ale gorzej płatne i mniej odpowiedzialne. Studiom już nie mógł podoleć i porzucił je. Odpowiedzialnością za wszystkie swoje niepowodzenia życiowe obarczył żonę. W pijackich mąglnach zarzucał jej, że urodziła mu nie jego dziecko. Jego stosunek do Tomka też szybko zmienił się w kierunku niepożądanym. Miłość jego do żony coraz szybciej przekształcała się w nienawiść. Teraz już często ją bił. Nie dawał jej pieniędzy na utrzymanie. Musiała iść do pracy zarobkowej. Wreszcie któregoś dnia Zbigniew potuchał rad swych rodziców, spakował maćki i wyjechał na Śląsk. Nie tylko żonę, ale i dzieckiem przestał się interesować. Jadwiga wniosła do sądu sprawę o alimenty. Sąd zasądził je od Zbigniewa na rzecz Tomka. Niestety, trudno je było wyegzekwować. Komornik zwracał Jadwidze tytuły wykonawcze z adnotacją, że dłużnik wyjechał w nieznanym kierunku i nie można zająć mu pobożów lub ruchomości. Aby dokuczyć zonie, Zbigniew raz po raz zmieniał miejsce zamieszkania. Skierowała do prokuratury wniosek o ściganie go z urzędu. Milicja szybko odnalazła złego męża i ojca i z aresztu doprowadziła go na rozprawę sądową. Za uchylenie się od obowiązków rodzicielskich otrzymał rok więzienia z zawieszeniem tej kary na trzy lata.

Porzucona i pozostawiona bez męskiej opieki Jadwiga poznała i zaprzyjaźniła się z innym mężczyzną. Wystąpiła do sądu z wnioskiem o rozwód. Zbigniew, gdy się dowiedział, że żona jawnie wzgardziła nim, wpadł w straszną furję. Przyjechał do rodzinnego miasteczka i usiłował zabić swego rywala. Pokaleczył go jednak tylko. Sam zaś powędrował za kratki.

Tym razem sąd udzielił rozwodu Jadwidze i Zbigniewowi. Nie było już bowiem żadnej nadziei na odnowę tego małżeństwa. Taki smutny koniec miała gorąca miłość dwojga młodych ludzi. Miłość tę zniweczyła nierozsądna podejrzliwość i brak wzajemnego zaufania. Gdy zawałił się ten filar małżeństwa, legło w ruiny wszystko, co miało przed sobą tak świetne perspektywy.

Życie ludzkie jest bardzo bogate w wydarzenia. Wiele tych wydarzeń niczym taran w mur obronny, uderza w gmach rodzinny ludzkiej, tej podstawowej komórki społeczeństwa. Szturmują w nią często i niedostatek, i choroby, i wypadki losowe i intrygi innych ludzi. I jeśli gmach rodziny nie wytrzyma tych szturmów, to najczęściej jest to spowodowane niedojrzałością wewnętrzną samych małżonków. Przykładem tego jest właśnie los Jadwigi i Zbigniewa.

JERZY ALEKSANDER

Wzajemne zaufanie filarem małżeństwa

o tragicznym wypadku swej dziewczyny, zrezygnował ze studiów i pozostał w miasteczku. W trzy lata później młoda para zawarła związek małżeński. Nikt się nie spodziewał, że miłość przypieczętowana dobrowolnym wyborem śmierci i rezygnacją z kariery życiowej, nie wytrzyma próby czasu w pożyciu pod wspólnym dachem. W rok po ślubie urodził się Tomuś — dziecko wielkiej miłości. Zbyszek pracował w tym czasie w biurze Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. Myśl o rozpoczęciu studiów nie dawała mu spokoju. Wreszcie zapisał się na studia zaoczne do Wyższej Szkoły Inżynierskiej w odległym o przeszło 100 km mieście wojewódzkim. W związku z tym musiał co pewien czas wyjeżdżać do uczelni na konsultacje, seminary i egzaminy. Komuś jednak zależało na zmęczeniu szczęścia rodzinnego młodych ludzi i Jadwiga otrzymała anonimowy list, w którym „serdeczna przyjaciółka” donosiła jej, że Zbyszek ma kochankę w Wyższej Szkole Inżynierskiej. Dla adresatki tego listu był to ogromny wstrząs. Uwierzyła anonimowej informatorce. Zbigniew przysięgał żonie na wszystkie świętości, że jest jej wierny i tylko ją kocha. Potraktowała go jak zawodowego kłamcę. Oświadczyła mu, że albo natychmiast porzuci studia albo ona w przeciwnym wypadku odzajemni mu się zdradą. Zbigniew nie zgodził się na rezygnację z nauki. Tłumaczył żonie, że od jego studiów zależy ich wspólna lepsza przyszłość. Nie przyjmowała tych argumentów do wiadomości. Każdy nowy wyjazd męża do uczelni stawał się o-



„CZERWONY KUR!”

Nie będzie w tym żadnej przesady. Jeżeli ktoś stwierdzi, że powyższe archaiczne określenie nie zmieniło swego groźnego sensu w epoce rakiet i sputników. Choćby zwykliśmy nazywać dziś zjawisko pożaru, bardziej współczesnym określeniem to jednak słowa „czerwony kur” wywołują w nas równie atawistyczny co instynktowny dreszcz grozy.

Ta klęska równie żywiołowa i niszczycielska co niegdyś nie daje się eliminować z naszego życia, mimo zastosowania w walce z nią szeregu najnowocześniejszych urządzeń i sprawnej organizacji.

Corocznie z chwilą nastania upałów mnożą się pożary. Niebezpieczeństwo narasta wraz ze skokami rtęci w termometrach, a karygodna lekkomyślność w obchodzeniu się z ogniem święci swój smutny triumf.

Łoną domy i zabudowania i gospodarskie, dźwięk syreny strażackiej budzi niepokój, mnożą się milionowe straty. W ciągu kilku minut żywioł pochłania dorobek całego nie-raz życia poszczególnych rodzin, zubaża gospodarkę narodową, niszczy ludzkie istnienia.

Jakież są przyczyny tego smutnego stanu? Czyż tylko ślepy los upostaciowany w wyładowaniach atmosferycznych i przypadku? Odpowiedź statystyki jest jednoznaczna — co czwarty pożar wybucha wskutek nieostrożności osób dorosłych i dzieci!

Wieloletnie badania przeprowadzane w poszczególnych Komendach Wojewódzkich Ochotniczej Straży Pożarnej wykazują nie-dwuznacznie, że poza podaną wyżej przyczyną, drugą z kolei są wady urządzeń ogrzewniczych i kominowych oraz zła eksploatacja urządzeń elektrycznych. Wyładowania atmosferyczne znajdują się dopiero na czwartym miejscu.

Liczby zebrane w samym tylko województwie warszawskim są zastraszające. W ubiegłym roku miało miejsce 1875 pożarów, spłonęło 3217 domów, a straty materialne wyniosły 93 miliony złotych.

Trudno wprost sobie wyobrazić, że niewinna z pozoru zapalka, niedopałek papierosa czy iskra z komina — ujmowana statystycznie wyrazi się w tak wysokich liczbach.

Analiza przyczyn powstawania pożarów prowadzona na przestrzeni 8 lat przez Warszawską Komendę Wojewódzką Ochotniczej Straży Pożarnej, wykazuje, że 26,8 proc. pożarów powstaje wskutek nieostrożności dorosłych i dzieci, 18,0 proc. z powodu wad urządzeń ogrzewniczych i kominowych, 11,7 proc. od wad instalacji elektrycznej i tylko 10,7 proc. od wyładowań atmosferycznych.

Co się kryje za słowami „nieostrożność dorosłych i dzieci”? Są to sprawy tak znane że aż banalne, tylekroć już omawiane i opisywane, uzewnętrznione nawet na pudełkach zapalek w postaci sloganu „Dzieci + zapalki = pożar!”, a mimo to powtarzające się z nieustępliwą regularnością. Np.:

... w Losiewiczach, dziewięć lat temu dziecko podpaliło w drewnianej szopie leżące tam paździerz. W wyniku powstałego pożaru straty wyniosły 1 600 tys. złotych;

... we wsi Wyczółek, pięć lat temu dziecko bawiąc się zapalkami podpaliło stodołę. Straty ogólne 3 200 tys. złotych;

... w Mostowie chłopcy palili na podwórzu papiery. Od żaru zajęła się słoma. W rezultacie pożaru spłonęło 40 budynków;

... w Chełmkowie w płonącej stodole spłonęło dwoje dzieci — dwu- oraz cztero i pół letnie;

... w Wieliczce wybuchł pożar w miejscowej szkole zawodowej. Podczas akcji ratunkowej dwaj strażacy odnieśli ciężkie obrażenia i zostali poparzeni.

Dorośli obchodzą się z ogniem równie nierasobliwie jak dzieci. Płonące zapalki, tłące się niedopałki papierosów, rzucane w lesie czy w polu wśród zboża czy choćby zgubny zwyczaj palenia papierosów przed snem, zwłaszcza gdy się śpi w stodole — wywołały już niejedną groźną pożar.

... w leśnictwie Sadek na skutek zaproszenia ognia spłonęło 20 hektarów lasu;

... tylko w ciągu jednego dnia 4 lipca br. zanotowano 11 pożarów leśnych;

... w miejscowości Grabowiec spłonęło 20 zabudowań gospodarczych i jeden dom. Straty sięgają około 500 tys. złotych;

... w miejscowości Zgagowo wskutek zwarcia w reperowanym transformatorze wybuchł groźny pożar, w którym spłonęły zabudowania gospodarskie i żywy inwentarz. Straty wyniosły ponad 600 tys. złotych.

Ogromne pożary, o których pisała cała prasa miały miejsce w Lubowidzu, gdzie od iskrów z komina porwanych wiatrem zajęły się okoliczne słomiane strzechy oraz w Bolkowie Sagały. W Bolkowie uległy zniszczeniu 83 zabudowania, a straty materialne wyniosły ponad 1 700 tys. złotych, zaś w Lubowidzu spłonęła prawie cała wieś, to znaczy 301 zabudowań (na ogólną liczbę 418). Przytaczająca większość z 1200 mieszkańców wsi pozostała bez dachu nad głową, bez środków do życia, zdana na pomoc państwa. W akcji ratunkowej uczestniczyły 63 jednostki straży pożarnej, a prowizoryczny bi-

lans strat waha się między 5 a 6 milionami złotych.

Te liczby krzyczą, te liczby nawołują do ostrożności, wzywają do maksimum uwagi, a jednak często są niezauważane.

Sytuacja taka jest w pewnej mierze odbiciem lekceważenia przez ludność przepisów przeciwpożarowych. Urządzenia grzejnicze i kominowe są instalowane niedbale i często prowizorycznie. Na dachach brak jest pionochronów i nikt się tym jakoś nie przejmuje aż do chwili... gdy jest już za późno!

Ludzie z upartą beztroską skłonni są swoje niedbalstwo składać na los i przypadek, podczas gdy w dużej mierze winni są sami.

Badania wykazały, że w okolicach, w których zostały przeprowadzone kontrole oraz zobowiązano odpowiednie czynniki do zlikwidowania dostrzeżonych usterek, a następnie wyciągnięto konsekwencje wobec opie-szałych — sytuacja wydatnie się poprawiła.

Druga poważna sprawa to zorganizowanie opieki nad dziećmi, w okresach pilnych prac polowych. W miejscowościach, w których podczas lata stworzono dziecińce, nie zdarzył się ani jeden wypadek pożaru, gdyż dzieci objęte opieką nie miały po prostu okazji by stać się nieświadomymi podpalaczami.

W roku bieżącym, w województwie warszawskim organizuje się opiekę nad dziećmi podczas lata we wszystkich wsiach o zwartej zabudowie. Widocznie jednak nie dość skutecznie, skoro „czerwony kur” nadal daje znać o sobie.

Odnosnie dorosłych widocznie nie pomaga uświadamianie ogromu skutków, jakie niesie za sobą lekkomyślność i nierasobliwość. Jak donosi prasa, obok akcji odczytowo-uświadamiającej, w wielu powiatach zastosowano zaostrzenie sankcji wobec winnych łamania przepisów przeciwpożarowych. Jest to decyzja twarda, lecz szkody jakie powodują pożary to nie błachostka.

Gra bowiem idzie o wielką stawkę — o to, by żywioł nie niszczył życia ludzkiego, by nie pochłaniał dobytku, by nie obracał w pogorzelisko ludzkich siedzib, by nie zubażał nas i nie budził nocą widokiem „czerwonego kura”!

HABER



Warszawa walczy

kamieniczek zwróconych na wschód. Przejście ulicą Brzozową było utrudnione, gdyż Niemcy ostrzeliwali kamieniczki ze stanowisk za wistostradą i z dział kanonierki pływającej po Wiśle: na ulicę sypał się wtedy grad cegieł.

W systemie obrony zgrupowania Roga Dom Profesorów zajmował niepoślednie miejsce. Stąd można było kontrolować ogniem spory szmat terenu pod skarpą. Z okien tego domu rozciągał się szeroki widok ku Wiśle. Najbliższe położony obiekt to niski budynek szkoły, a dalej obsadzone przez AL nietynkowane bloki tzw. Pekinu i Madrytu, które przed wojną wzniesiono jako hotele dla Polaków z zagranicy. Dalej Wistostrada, a na niej nieustanny ruch niemieckich czołgów i samochodów pancernych, które stąd prowadziły ogień, utrzymywały łączność ze stanowiskami nad Wisłą, dowodziły piechotą i zabierały rannych.

Z mieszkańcami Domu Profesorów nawiązujemy od razu stosunki nacechowane tym, co w języku dyplomatycznym określa się jako „atmosferę wzajemnego zrozumienia”.

— Więc i u nas urzędzacie bojową redutę — pyta wysoki, siwy profesor Krokiewicz, którego spotykamy w obszernej sieni.

— Taki otrzymaliśmy rozkaz — stwierdza Teś. — Gdybyśmy się stąd wycofali, dom zajęliby Niemcy i utworzyłoby z niego punkt wypadowy na Stare Miasto.

— Proszę — mówi bezbarwnym głosem profesor Krzyżanowski — proszę, niech panowie wejda na chwilę.

Wszyscy wiedzą, że profesor nie lubi wpuszczać obcych do swej pracowni.

Ściany gabinetu zastawione półkami pełnymi książek, na podłodze złożone stare obrazy, rzeźby. Podręczna etażerka ugina się pod stosem rękopisów.

— Jesteśmy tu intruzami — odzywam się nieśmiało i natychmiast odczuwam całą naiwność mej uwagi. Profesor milczy, spogląda gdzieś ponad naszymi głowami w głębokiej zadumie.

— To nie wy jesteście intruzami — mówi powoli — to nie wy, kochani chłopcy. To wojna jest u nas intruzem, zbyt częstym, niestety.

Przychodzi mi na myśl nasza biblioteka na Zoliborzu gromadzona przez ojca z takim pietyzmem. Obrazy, które pamiętam od dzieciństwa: chłopiec karmiący ptaszki — Murilla, rynek w Sewilli, malowany na blasze, gdzie na ratuszowej wieży umieszczony był prawdziwy chodzący zegar, a godziny wybiłaj swym młotkiem szlifiera, który na rynku ostrzył noże. Na ścianie obok kolorowych sztychów kolekcja gard samurajów, każda o innym rysunku, przedstawiającym herb swego właściciela. Czy matka potrafił to ocalić, czy sama przeżyje? I nagle uświadamiam sobie,

że przecież oddalbym to wszystko zgromadzone rekami pokoleń, oddalbym bez chwili namysłu, gdybym miał w zamian pewność, że się znów spotkamy.

Ale cóż, nie czas na wzruszenia, trzeba przystąpić do wyznaczenia stanowisk i umocnienia budynku. Na parterze, w hallu, którego drzwi wychodzą na Wiśle, budujemy barykadę.

W kilku oknach urządzamy stanowisko dla erkaemu. Teś ze swoim precyzyjnym mauzerem instaluje się na strychu. Ustawia sobie wygodny fotel, w kilku miejscach wylapuje po kawałku dachówki i całymi godzinami wpatruje się przez zdobyczną lornetkę w Wistostradę.

Pierwsza noc mija bez wrażeń. W ogóle noc są tutaj stosunkowo spokojne, Niemcy w obawie przed zasadzkami woła się nie zapuszczać po ciemku pod nasze stanowiska na skarpie.

Ranek jest pogodny. Młodziczka panna Hanečka, zdaje się córka profesora Łukakiewicza, i panna Ewa, córka profesora Krokiewicza, częstują nas herbatą i dobrymi papierosami. W rewanżu wyciągamy niemieckie zdobyczne konserwy.

Coraz lepiej poznajemy położenie domu. Szczególnie niebezpieczne jest wejście z ulicy Brzozowej. Część pięknego mostku znajduje się stale pod ogniem niemieckich strzelców wyborowych z Wistostrady. Przechodzenie przez mostek jest więc zabronione. Prosto z furtki trzeba skakać w zarośla i zjeżdżać po pochylności skarpy na sam dół. Dopiero stąd przez okna parteru można się dostać do budynku.

Kolo południa alarm. Część naszego plutonu idzie na wsparcie załóg „Pekinu” i „Madrytu”. Oba te bloki są nadal wysuniętymi reductami na Rybakach. Z jednej strony mamy teraz dobrze nam znany budynek szkoły, z drugiej — kamieniczki na Mostowej.

Obsadę domów stanowią dwie grupy z AL i AK. I w jednej, i drugiej chłopcy są bojowi, ale w porównaniu z nami słabo uzbrojeni.

Spędzamy z nimi całą noc, wzmacniając postęunki. Teś do samego zmroku poluje. Ma tu wymarzone miejsce, gdyż Niemcy raz po raz wysadzają głowy ze swych okopów za Wistostradą. Zabitych oznacza szczyrkami na kolbie mauzera. Wyciął tam również napis „Za Wichtra”. Ma już osiem kresek i trzy kropki, to znaczy trzech rannych.

Zbik proponuje, aby każde dwie kropki traktować jako jedną kreskę, ale Teś jest skrupulatny.

O świcie otrzymujemy rozkaz powrotu do Domu Profesorów. Zmieniają nas nowe oddziały. Tymczasem na Wistostradzie widać ruch. Podchodzi kilka transporterów pancernych z piechotą. Ostania je czołg. Wracamy pod jego ogniem. Na szczęście bez strat...

(fragment z książki „Na barykadach Warszawy”, St. Komornickiego).



REDUTA NA BRZOSZOWEJ

Dom Profesorów na Brzozowej stał u podnóża skarpy. Przy chodniku biegł mурowany parkan, uwikłany w niesforne pędy dątkiego wina. Z lukowej, sklepionej bramki, po kilku wydeptanych stopniach schodziło się na mostek przerzucony ponad skłębną gęstwiną krzaków, a stąd od razu na drugie piętro.

Ten właśnie dom wyznaczono naszej kompanii jako stałą redutę.

Z prawej strony sąsiadował z domem na wysokiej podmurówce bez okien, za którym wznosił się kompleks gmachów PKO. Z lewej, u podnóża skarpy, stał niewielki budynek w ogrodzie, gdzie mieściła się reduta mojego imiennika podporucznika Nałęcza. Po drugiej stronie wąskiej jezdnii nad Brzozową górowały wyniosłe fasady

STANISŁAW RYSZARD DOBROWOLSKI

KRZYŻE

Milczy skrwawiona stolica,
Warszawa ruin i zgliszcz —
po zieleńcach, na placach, w ulicach
cieniem skrzydeł położył się krzyż.

Wiele, wiele krzyżów narosło
memu miastu wstęga przez pierś —
spod tych krzyżów bolesnych wiosną
jeszcze wolna podniesie się pieśń.

Teraz głucho milczy Warszawa
otępiła z bólu i ran —
zagrzebane i honor, i sława
pod ścianami jej świętych bram.

SWÓJ DO SWEGO

BONN — PRETORIA — TEL AVIV

W połowie kwietnia br. minister spraw zagranicznych Niemieckiej Republiki Federalnej — Willy Brandt zwołał do Abidżanu (Wybrzeże Kości Słoniowej) konferencję dyplomatów reprezentujących NRF w krajach Afryki, podczas której wiele uwagi poświęcił stosunkom gospodarczym z Republiką Południowej Afryki. Republika ta — jak wiadomo — stosuje dyskryminację rasową: ludność kolorowa jest prześladowana, nie posiada pełni praw obywatelskich, nie może korzystać z dobrodziejstw nauki i cywilizacji współczesnej.

Rządy rasistów południowo-afrykańskich spotykają się z potępieniem ogromnej większości państw i narodów, tylko nie Niemieckiej Republiki Federalnej.

Do wytworzenia serdecznych stosunków między Bonn a Pretorią (stolica Republiki Płd Afryki) przyczynił się niewątpliwie ambasador NRF w Pretorii — dr Gustaw Adolf Sonnenhol. Jest to dyplomata ze starej hitlerowskiej gwardii. W 1929 r. był członkiem bojowych oddziałów hitlerowskich SA, (Sturmabteilung) od 1931 r., — członkiem hitlerowskiej partii. W ministerstwie spraw zagranicznych Ribbentropa (hitlerowski minister spraw zagranicznych) pełnił funkcję łącznika z centralą Gestapo i z Urzędem Bezpieczeństwa Rzeszy. Dosiadł się stopnia SS — Untersturmführera. W 1945 r. uciekł do Szwajcarii, skąd został usunięty jako przestępca wojenny. Zaufany Adenauera dr Hans Globke zaopiekował się jednak starym towarzyszem partyjnym i powołał go do służby dyplomatycznej.

W świetle faktu ujawnionego przez Niemiecką Republikę Demokratyczną, że NRF łączy z Republiką Płd Afryki tajny układ o współpracy w dziedzinie badań atomowych, jest rzeczą jasną, że

funkcje ambasadora NRF w Republice Płd Afryki najlepiej pełnić może stary hitlerowiec.

Istnieją znaki na ziemi świadczące, że do Kręgu przyjaźni Płd Afryki należy również Izrael. W Izraelu powstała bowiem Liga Przyjazni z Republiką Płd Afryki, do której wstąpił wybitny politycy izraelscy, bankierzy i przemysłowcy. Liga przyczyniła się do nawładzania serdecznych stosunków dyplomatycznych między obu państwami. W okresie agresji Izraela przeciwko państwu arabskim rząd Płd Afryki ogłosił wprawdzie neutralność, ale prasa wyrażała ogromną radość z powodu zwycięstw Izraela. Władze Republiki pozwoliły na udanie się do Izraela 800 ochotników i zawiesiły ograniczenia walutowe dzięki czemu „przyjaciele Izraela” przekazali do Tel Avivu ponad 30 mln dol. Czasopismo „Star” podało, że tajna organizacja terrorystyczna rasistów afrykańskich „Bruderbond” wysłała poważne sumy do Izraela.

Stosunki między Izraelem a Republiką Płd Afryki zacieśniają się coraz bardziej. W ub. roku przybył do Afryki dowódca lotnictwa Izraela gen. Mardochej Hod. Oficjalnie był on delegatem na konferencję syjonistyczną, nieoficjalnie — dziełił się z przedstawicielami armii płd. afrykańskiej doświadczeniami nabytymi podczas agresji przeciw państwu arabskim. Obecnie między armiami obu krajów istnieją stale stosunki. Pismo tanzańskie „Nguromo” informowało m. in., że pod koniec marca br. udała się do Republiki Płd. Afryki duża grupa izraelskich instruktorów wojskowych, którzy mają zapoznać kolegów z rasistowskiej Republiki z metodami współczesnej wojny. Istnieją również tajne układy przewidujące dostawę broni z Izraela do Afryki Płd. i do Rodezji. Niedawno ujawniono, że izraelscy i południowoafrykańscy specjaliści prowadzą badania w zakresie energii atomowej pod kierunkiem zachodniemieckich inżynierów! Kraj zacieśnia się.

SWIAT na którym żyjemy

Wspólny rynek

Od 1 lipca br. Belgia, Holandia, Luksemburg, Francja, NRF i Włochy tworzą tzw. wspólny rynek. Towary przekraczają granicę bez ceł. Jak wygląda dotychczasowe życie mieszkańców poszczególnych krajów. Co mówią statystyki.



Belgia — pod względem przestrzeni mieszkalnej przypadającej na jednego mieszkańca dorównuje Luksemburgowi, ale tylko 24,3 proc. mieszkań posiada łazienki. Na mieszkanie Belg wydaje 14,6 proc. swego budżetu, na wyżywienie 43,7 proc., 132 kg chleba rocznie na głowę (pierwsze miejsce w Szóstce), 102,5 l. mleka. Na 10 mln mieszkańców — 113 tys. bezrobotnych (lutą 1968). Tydzień roboczy trwa 45 godzin. Wydatki socjalne pokrywa państwo w 30,9 proc., przedsiębiorstwa prywatne w 32,2 proc., z budżetu domowego 20 proc.

Francja — znajduje się na trzecim miejscu pod względem przeciętnego dochodu na głowę: 6.260 fr. rocznie, ale na pierwszym miejscu, jeśli chodzi o wydatki na żywność: 52,2 proc. budżetu domowego (10,9 na mieszkanie), 116 kg chleba na głowę, 95,3 l. mleka. Przeciętne mieszkanie składa się z 3,1 pokoi, na 1 pokój przypada mniej więcej 1 mieszkaniec, 28 proc. mieszkań posiada łazienki. Jeden samochód na 1 mieszkańca. 7.500.000 odborników telewizyjnych.

Luksemburg — najmniejszy kraj w „Szóstce” posiada największy przeciętny dochód na jednego mieszkańca: 7.190 franków franc. rocznie i najdłuższy tydzień pracy: 46 godzin. Przeciętny Luksemburczyk posiada mieszkanie złożone z 5 pokoi, tak, że na każdy pokój przypada 0,6 mieszkańca. 45 procent mieszkań posiada łazienki. Wydatki mieszkaniowe wynoszą 13,7 proc. budżetu rodzinnego. Na każdego mieszkańca przypada 100 kg chleba i 127,1 l. mleka. Wydatki socjalne opłacają przedsiębiorstwa prywatne w 25,6 proc., publiczne w 8 proc., państwo w 30,1 proc. i osoby prywatne w 20,2 proc. Na 5 osób przypada 1 samochód.



Włochy — 126 kg chleba na głowę, 111,4 l. mleka. Wydatki na żywność 52,9 proc. budżetu domowego. 14,4 proc. na mieszkanie. Przeciętne mieszkanie złożone z 3,3 pokoi, na pokój przypada 1,2 osoby. 28,7 proc. mieszkań posiada łazienki. Wydatki socjalne pokrywa państwo w 23,6 proc., przedsiębiorstwa prywatne w 47,8 proc.

Bezrobotnych ponad 800 tys.

Holandia — Na mieszkanie wydaje się 11,8 proc. Mieszkanie (przec.) składa się z 5,2 pokoi, na jeden pokój przypada 0,8 mieszkańca. Na wyżywienie 37,9 proc. budżetu domowego (154,1 l. mleka na głowę). Jeden samochód na 7 osób i przynajmniej 2 rowery na 1 Holendra. Tydzień roboczy wynosi 45 godzin. Państwo wydaje 15,1 proc. dochodu narodowego brutto na świadczenia socjalne.

Liczba bezrobotnych 153 tysiące.

NRF — najwyższe przeciętne zarobki. Wydatki na mieszkanie 14,9 procent. Przeciętne mieszkanie 4-pokojowe, na 1 pokój 0,9 mieszkańca. 49 proc. mieszkań posiada łazienki. Wydatki na żywność 22,6 proc. Długość tygodnia pracy 43 godziny.

Bezrobotnych ponad 650 tysięcy.



SWIAT na którym żyjemy

SWIAT na którym żyjemy



SWIAT na którym żyjemy

SWIAT na którym żyjemy



SWIAT na którym żyjemy

SWIAT na którym żyjemy

Wschodzące słońce

(fragment)

Imperator Lucjusz Werus zajmował lewe skrzydło pałacu cesarskiego, urządzone tak samo jak prawe, w którym mieszkał Marek Aureliusz. I tu wchodziło się wprost z przedsionka do sali przyjęć.

Ale w tym przedsionku i przed bramą roflo się wojsko służby. Stu pretorianów w złoconych szynszakach i zbrojach opuściło przed Publiuszem miecze, gdy wstępował w progi siedziby młodszego imperatora. Nie wolnicy różnych narodowości snuli się po wszystkich korytarzach tak gęsto, że trzeba się było przez ich tłum przeciskać.

Publiusz, który znał rozkład mieszkania Lucjusza Werusa, szedł za odgłosem śpiewu dochodzącego z dalszych pokojów. Nikt go nie zatrzymał. Przed ciekawością niewolników, bronił go strój senatora. Nawet dwaj wyzwoleńcy syryjscy, pełniący służbę podkomorzycych, nie zapytali go o nazwisko. Nie zaczepiony przez nikogo, stanął na progu dużej sali, w której biesiadował imperator ze swoimi gośćmi.

Naokoło trzech długich stołów, ustawionych w podkowie spoczywało na purpurowych łożach pięćdziesięciu mężów, znanych Rzymowi i prowincji z głośniego imienia. Wieńce z róż zdobiły głowy prefektów, pretorów, trybunów, doradców cesarskich i słynnych filozofów. Oparci lokciami na poduszkach, słuchali śpiewu niezwykle urody Egipcjanki, której wdzięki zasłaniała tylko przejrzysta opaska, oplatająca jej biodra.

Artystka mogła posłużyć za wzór rzeźbiarzowi rozmiłowanemu w liniach bez zarzutu, ale gości Lucjusza Werusa nie zachwyciło widocznie jej piękne ciało, spoglądali bowiem na nią obojętnym, tępyim wzrokiem ludzi przesyconych krasą niewieścią.

Każdy z tych dygnitarzy miał u siebie własne śpiewaczki i tancerki i cieszył się względami wielu dam rzymskich.

Prawie wszyscy służyli w latach młodych gorliwie bogini miłości, zdobywając jej łaski bez względu na drogi i środki.

Nic nowego nie pokazał Lucjusz gościom swoim. Balet widzieli, śpiew słyszeli senatorowie i filozofowie już tyle razy, iż klaskali tylko z obowiązku grzeczności.

I cóż, że taniec afrykański wykonywało dwustu chłopców murzyńskich, a po andalujsku płaśało sto dziewcząt prześlicznych! I wielka ilość skoczków nie była dla panów rzeczą obcą.

Nuda i przesyta unosily się nad świetnym zebraniem, któremu usługiwał tłum niewolników. Obok każdego z gości stał grecki krajczyk, wychowany w szkole sycylijskiej. Tylko jemu wolno było podawać złote naczynia, dostarczane przez Murzynów.

Obiad miał się już ku końcowi. Obnoszono właśnie owoce, ciasta, cukry i wino.

Kiedy artystka zamilkła, wynagrodzona niedbalymi oklaskami, zbliżył się Publiusz do imperatora. Lucjusz Werus spoczywał w środku podkowy w purpurowej tunice, z wieńcem złotym na głowie, mając po jednej stronie prefekta miasta, a po drugiej

Awidiusza Kasjusza, naczelnego wodza legionów wschodnich. I on nie bawił się ani urodą, ani śpiewem Egipcjanki. Czerwony od nadmiernego używania wina, ziewał bezustannie. Ujrawszy Publiusza rzekł głosem ochrypłym:

— Witaj nam, cnotliwy Rzymianinie ze spojrzeniem Brutusa zatrzymującym każdą uciechę. Zajmij miejsce obok prefekta Serwiusza, którego wzorowa miłość zgodzi się doskonale z twoją cnotą wzorową. Warto was obu pokazywać codziennie na rynku, aby się lud rzymski uczył od was cnot rodzinnych i obywatelskich.

Znaczna część zebranych uważała sobie za obowiązek podkreślić słowa imperatora pogardliwym uśmiechem. Tylko Awidiusz Kasjusz ściągnął brwi, a Mariusz Pomponiusz, pretor cudzoziemców, przygryzł wargi.

Publiusz, uchyliwszy lekko głowy przed imperatorem, zajął wskazane miejsce nie odpowiadziawszy ani słowa.

A Lucjusz Werus mówił dalej:

— Bo może nie wszyscy wiecie, że prefekt Serwiusz szuka już od dwóch miesięcy narzeczonej, którą mu jakiś zuchwalec sprzątnął sprzed nosa. Dwa miesiące! Za wiele to czasu, aby wyssać i cisnąć najstodsza miłość, a on tęskni ciągle. Niewiasty cesarstwa powinny mu wystawić pomnik w świątyni Wenery i modlić się do niego jako do bóstwa wierności. Takich kochanków, jak Serwiusz, mało dziś w złotej, wiecznej Romie.

Senatorowie uważali sobie znów za obowiązek dziwić się stałości Serwiusza, a on oparłszy głowę na dloni patrzył spod czoła na czerwoną, nabrzmiałą twarz imperatora. W jego spojrzeniu nie było uległości rzymskich dygnitarzy. Złe ukrywana pogarda czaiła się w niebieskich źrenicach germańskich, które miały w tej chwili potysk stalowy.

— Za taki wzrok — mówił Lucjusz — zdjąłby ci Kaligula, Neron albo Domicjan z szyi piękną głowę, ale ja wypiję zdrowie twojej miłości najstarszym felerem, jakie przechowują piwnice cesarskie, bo imperatorów cieszy czasami дума poddanych. Za wiele oklasków słyszysz naokoło siebie i za wiele pokłonów widzimy.

Skinął na ochmistrza dworu.

— A ty — zwrócił się do prefekta miasta — spraw, żeby Serwiusz Klaudiusz Kalpurniusz nie szukał dłużej nadaremnie swojej narzeczonej. Chcę ujrzeć jak najprędzej kobietę, która wzbudziła w naszym dzielnym prefekcie uczucie tak gorące i trwałe, iż nie ostygło nawet w Rzymie. Nędznych przestępców politycznych, fanatycznych chrześcijan, umiecie wydobyć spod ziemi, ale gdy idzie o to, aby wymierzyć sprawiedliwość mężowi zasłużonemu Rzymowi, wówczas tracą wasze psy wiatr i czujność. Narzeczoną Serwiusza jest warta, żeby się jej losem imperator zajął. Musi to być niewiasta wyjątkowo piękna i powabna.

Po ustach senatorów przewinął się uśmiech znaczący, a w oczach Serwiusza zamigotały błyski ponure. I on domyślił się przyczyny łaskawości cesarza. Kobieta tak wiernie kochana podrażniła ciekawość rozpustnika.

— Stanie się podług twojego rozkazu, boski imperatorze — mruknął prefekt miasta, rzucając Markowi spojrzenie pytające.

Wesoły pretor odpowiedział nieznacznym pochYLENIEM głowy, dając tym do poznania, że nie będzie krytykował zabiegów prefekta.

TEODOR JESKĘ-CHOIŃSKI

Ksiądz Charles Damien Boulogne

Charles Damien Boulogne urodzony w 1911 r. jest dominikaninem. Specjalizował się w filozofii. Jest autorem kilku książek. Od dwóch lat jest prawie u nieruchomiony z powodu ostrej sklerozy arterii wieńcowych. 12 maja poddał się operacji przeszczepienia serca w szpitalu Broussais. Operacja trwała siedem godzin.

11 czerwca współpracownik tygodnika „La vie catholique” uzyskał rozmowę z o. Boulogne, której fragmenty podajemy.

— (Red.)



— Proszę sprostować mniemanie czytelników, że tego rodzaju operację — wykonanie — można przewidzieć 10 dni naprzód. Jest to kwestia, jak w moim wypadku, sekund. Konieczny jest niemal cudowny zbieg okoliczności. Dawca nie jest „zabijany” przez lekarzy. Jego życie jest podtrzymywane tylko w sposób sztuczny.

Poddałem się operacji, wiedząc, że jestem zgubiony, aby być użytecznym. Z jednej strony, aby dać lekarzom możliwość doświadczenia... z drugiej strony, aby natchnąć ufnością innych ludzi, którzy też czują się zgubionymi.

Był to rodzaj apostołatu, do którego okazji stworzyła mi Opatrzność.

Pytałem o zgodę przełożonych i otrzymałem ją. Wydaje mi się jednak, że tej dziedziiny nie obejmuje obowiązek posłuszeństwa zakonnego. Chodzi tu przecież o życie, które zależy tylko od Boga. Jeśli więc nadarza się cel useprawdliwiający ofiarę osobistą, sprawa ma się rozegrać między Bogiem i sumieniem...

Odczuwam wielką wdzięczność dla dawcy serca i modlę się za niego...

WIZYTACJA KANONICZNA W ŚWIECIECHOWIE

W uroczystości św. Jana Chrzciciela — ordynariusz diecezji warszawskiej — ks. biskup Tadeusz R. MAJEWSKI w towarzystwie ks. dr Szczepana WŁODARSKIEGO — kanclerza Kurii Biskupiej, dokonał wizytacji kanonicznej parafii polskokatolickiej w Świeciechowie.

Słowa serdecznej podziękii Biskup Ordynariusz skierował pod adresem ks. prob. mgr Stanisława MACIEJCZYKA, Rady Parafialnej i wiernych za wykonanie stałego, betonowego ogrodzenia cmentarza grzebalnego w Świeciechowie.

W uroczystościach parafialnych wzięli udział: ks. dziekan Franciszek BARANOWSKI, ks. prob. Wacław CWIEKA i ks. prob. Paweł MYK.

WIZYTACJA KANONICZNA W MACIEJOWIE STARYM

W uroczystości św. św. Apostołów Piotra i Pawła — Ordynariusz Diecezji Warszawskiej — ks. biskup Tadeusz R. MAJEWSKI w towarzystwie ks. dr Szczepana WŁODARSKIEGO — kanclerza Kurii Biskupiej i ks. prob. Jana FIRLEJA — dziekana lubelskiego, dokonał wizytacji kanonicznej parafii polskokatolickiej w Maciejowie Starym, udzielając tamtejszym wiernym Sakramentu Bierzmowania.

Ordynariusz diecezji w serdecznych słowach podziękował ks. mgr Zachariaszowi OLEJNIKOWI oraz tamtejszej Radzie Parafialnej i wszystkim wiernym za wykonaną pracę przy remoncie kościoła, odrestaurowanie zabytkowych, barokowych ołtarzy i wykonanie nowych chorągwi.

W uroczystości parafialnej w Maciejowie wzięli udział okoliczni księża proboszczowie: ks. Wacław CWIEKA z Lublina i ks. Sylwester TADLA.

W Olsztynie zmarł ks. prałat Jan Hanowski, urodzony w Jonkowie w 1873 r. Zmarły kapłan położył niemałe zasługi dla utrzymania polskości na Warmii. W okresie okupacji tych ziem przez Prusy i hitlerizm ks. Hanowski występował odważnie jako Polak, wygłaszał kazania po polsku, a w czasie wojny odprawiał nabożeństwa dla Polaków wywiezionych na roboty.

*

Proboszcz rzymskokatolickiej parafii Imielnica w diecezji płockiej ks. Marian Batogowski wyjechał z kraju na misje do Indii.

*

Prowincjał ojców bonifratrów został wyświęcony na kapłana po pięćdziesięciu latach służby zakonnej.

*

W rzymskokatolickiej diecezji wrocławskiej została utworzona Rada Kapłańska jako doradczy organ biskupa. Do Rady wchodzi 25 księży: 18 z wyboru i 7 z nominacji.

*

Na plebanii w Ciechocinku odbyło się spotkanie księży z diecezji wrocławskiej z artystkami. Uczestnicy spotkania mówili o współczesnej sztuce kościelnej, o konieczności usunięcia szmiry z wnętrza kościoła.

*

Rzymskokatolicki biskupi w Polsce wprowadzają jeszcze jedno święto maryjne: Matki Boskiej Uzdrawienia Chorych.



Z POBYTU W POLSCE KSIĘŻY BISKUPÓW PNKK

W swej wędrowce po Polsce Biskupi PNKK w USA i towarzyszące im osoby odwiedziły Kraków i Zakopane. Pamiątki dawnej polskiej przeszłości zrobiły głębokie wrażenie szczególnie na tych uczestnikach wycieczki, którzy po raz pierwszy odwiedzili kraj Ojców. Następnie Księża Biskupi udali się do Wrocławia. Tu zwiedzili zakłady produkcyjne „Polkat” i spotkali się z przedstawicielami miejscowej prasy. Z tej okazji Pierwszy Biskup PNKK ks. dr L. Grochowski złożył następujące oświadczenie w sprawie ziem zachodnich:

„Sprawa granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie jest ostatecznie przesądzona. Rozumiemy, że Polska wróciła na swoje dawne ziemie i nawet większość Niemców temu faktowi nie przeczy. Granica zachodnia Polski na Odrze i Nysie uzasadniona jest historycznie, ekonomicznie i prawnie. Na polskich ziemiach zachodnich i północnych mieszka 10 mln Polaków, którzy przybyli tu jako prawowici właściciele tych ziem, zagrabionych w przeszłości przemocą naszym przodkom przez Niemców. Wiemy też, że dla

połowy Polaków mieszkających tutaj, ziemie te są miejscem ich urodzenia.

My w Ameryce wielokrotnie dawaliśmy wyraz naszemu stanowisku odnośnie aprobaty tej granicy. Zdemaskowaliśmy i przepędziliśmy wicherzycieli politycznych nadesłanych do Ameryki z Bonn, aby szerzyć wśród naszej Polonii i w świecie anglosaskim nastroje rewizjonistyczne i wywrotowe wobec Polski. Nasze stanowisko w sprawie granicy na Odrze i Nysie jest identyczne ze stanowiskiem Kościoła Polsko-Katolickiego, którego diecezja wrocławska liczy ponad 30 parafii. Kościół ten już w 1963 roku powołał pełnoprawnego ordynariusza tej diecezji. Jest to w tej chwili nadal jedyny katolicki biskup ordynariusz na ziemiach zachodnich, podczas gdy biskupi rzymskokatolicki wciąż nie są pełnoprawnymi ordynariuszami i działają jedynie w „zastępstwie ordynariuszy niemieckich, będących od 23 z górą lat poza granicami Polski”. Z okazji naszej wizyty mamy przyjemność odwiedzić w tym roku również ziemie zachodnie po wiekach odzyskane i stwierdzić, że tętnią one coraz pełniejszym życiem gospodarczym, a przede wszystkim życiem polskim”.

W kościele w Elblągu



ZIOŁA DLA DZIECI

I.

Utarło się u nas zupełnie błędne mniemanie, że zioła to są cudowne leki, ale dla ludzi starszych, którym lekarz nie pomógł, albo dla takich, co w ogóle szukają cudów, zamiast rzetelnie się leczyć, a przede wszystkim pilnować zdrowia, dopóki ono jest...

Wielki poeta, Adam Mickiewicz, powiedział:

„Ojczyzno moja! Ty jesteś jak zdrowie... Ile cię trzeba cenić ten tylko się dowie, kto cię stracił”.

Prawda jest taka, że zioła trzeba stosować od dziecka, a nie dopiero wtedy, gdy śmierć stanie ułoża i za lodowatymi nogami wyciąga pacjenta na tamten świat. Od dziecka też trzeba dbać o zdrowie.

Pierwszym środkiem ziołowym, bez którego niemal nie można wykarmić niemowlęcia, jest kminek, którego karmiąca matka powinna zjeść codziennie choć pół zylęczki. Z braku kminku — koperek, anyżek lub czarnuszka, bo to są środki czyniące mleko matki strawniejsze dla młodego pacjenta.

Jeżeli mimo to w brzuszku niemowlęcia słychać jakieś podejrzane burczenia, przelewanie, albo zgoła widać, że dziecko ma boleści — pół szklanecki słabego naparu rumianku na pewno sprawę wyjaśni i śmiało można powiedzieć, że bez rumianku niemowlę trudno jest wychować.

Tak postępujemy mniej więcej do czwartego miesiąca ży-

cia noworodka, po czym można już zastosować ziele dziurawca: drobno pociętego ziele łyżka na szklanke wrzątku — to ilość, której właściwie w ciągu dnia nie zużyjemy, bo trzeba dolewać łyżkę naparu do każdej butelki płynu, podawanego dziecku. Oczywiście napar słodzimy, jak każdą herbatę.

Dziurawiec w młodym organizmie odgrywa ogromną rolę i trudno by tu było wyliczyć wszystkie korzyści: trawienie, nerwy, przemiana materii, wzmocnienie organizmu i wodopornienie przeciw chorobom nie tylko przewodu trawiennego, ale i innym — to tylko najważniejsze przyczyny, dla których nie wolno nam o dziurawcu zapominać.

Choroby wieku niemowlęcego są dość liczne i dlatego nie wolno nam zapominać o stosowaniu ziół już w tak wczesnym wieku. W następnym odcinku omówimy sprawę najgroźniejszą: krzywicę, która od początku niemal istnienia Polski Ludowej jest uznana za chorobę społeczną i leczona bezpłatnie. Co innego jednak leczyć krzywicę powstałą już, a co innego zapobiegać.

CZ. DRABOWICZ

Czytelnicy nasi, którzy chcą uzyskać poradę zielarską, powinni w liście podać: wiek, przebyte choroby, lekarską nazwę obecnej choroby (po polsku lub po łacinie) i dokładny opis odczuwanych dolegliwości. Bez podania tych danych porady udzielić nie sposób.

ZIELARZ

ODPOWIEDZI PRAWNIKA

Pani J. Z. — Pruszcz Pomorski. — O rentę mogą ubiegać się tylko osoby, które były pracownikami lub wdowy po pracownikach. Natomiast jeśli nie ma Pani z czego żyć, ani zdrowia do pracy, winna się zgłosić do Komitetu Pomocy Społecznej, który udziela pomocy osobom biednym. Także Wydział Opieki Społecznej Prezydium Powiatowej Rady Narodowej posiada środki na zapomogi pieniężne.

*

Pan B. G. — Warlęty Wielkie. — Świadomie złożone przed sądem fałszywe zeznania stanowią przestępstwo karne, jak trafnie Pan pisze, przewidziane w art. 140 kodeksu karnego. Ocena, czy opisany przez pana w liście z dnia 22 czerwca 1968 r. przypadek uzasadnia ściganie, należy do prokuratora, którego ma Pan prawo powiadomić o swoim podejrzeniu popełnienia w/w przestępstwa.

*

Pan J. A. Cz. — Kosakowice. — Nie do prawnika, ale do lekarzy należy ocena, czy obecny stan pani zdrowia jest tego rodzaju, że uzasadnia prawo do renty. Na odmowną decyzję Zakładu Ubezpieczeń Społecznych na podanie o przyznanie renty inwalidzkiej — jeżeli ta odmowa jest oparta na orzeczeniu komisji lekarskiej, która nie zaliczyła Pani do żadnej grupy inwalidzkiej — może Pani złożyć skargę w ciągu 2 miesięcy, do Okręgowego Sądu Ubezpieczeń Społecznych. Skargę należy złożyć osobiście albo wysłać

poctą listem poleconym pod w/w adresem w dwóch egzemplarzach. W skardze należy wskazać nr decyzji ZUS oraz prosić o powołanie biegłego lekarza sądowego, który by stwierdził stan Pani zdrowia.

*

Pan P. W. — Cieszyn. — Na mocy art. 97 ust. 2 nowej ustawy o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin z dnia 23 stycznia 1968 r. za podstawę wymiaru emerytury przyjmuje się podstawę wymiaru renty przyznanej na podstawie dotychczas obowiązującego dekretu z 25 czerwca 1954 r. z późniejszymi zmianami.

Jeżeli na podstawie poprzedniego dekretu wydano kilka decyzji bierze się pod uwagę decyzję ostatnią. U Pana ostatnią decyzją wydaną na podstawie dotychczas obowiązującego dekretu jest decyzja z dnia 9 października 1958 r., w której podstawę wymiaru renty określono na kwotę 1339,14. Emerytura według tabeli z art. 22 wynosiłaby 80 proc. tej kwoty, tj. 1071 zł., ponieważ w pańskim przypadku podwyżka emerytury musi wynosić co najmniej 21 proc. dotychczas pobieranej renty, przeto podwyższono Panu rentę (bez dodatków mlecznego i węglowego) o 21 proc., czyli z kwoty 928 zł do kwoty 1.153 zł. Podwyżka zgodnie z przepisami art. 107 nowej ustawy jest rozłożona na 3 lata. Emerytura w pełnej wysokości będzie wypłacana dopiero od 1 stycznia 1970 roku.

PRAWNIK

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

POZIOMO: 1) reguła, prawidło, 4) roślina uprawiana na jarzynę, 7) głucho prowincja, 9) kwiat ogrodowy, 10) smyczkowy instrument muzyczny, 11) miara powierzchni, 13) zajmuje się przyjmowaniem, przewożeniem i doręczaniem przesyłek, 15) coraz częściej wypiera tarę, 16) autor „Procesu”, 17) pierwiastek chemiczny, 19) futerał skórzany na luk i strzały, używany dawniej w kawalerii, 22) jednostka pracy, 24) miasto nad Kubaniem, 25) drażek wozu konnego, 26) wzmożenie działalności, 27) sąsiad Nigerii, 28) odmiana czerwieni.

PIONOWO: 1) fortele, pułapka, 2) pod oknem, 3) eks-Izmir, miasto znane z wyrobu dywanów, 4) oczeret, 5) płat szynki, sera, młodu, 6) większy utwór muzyczny o nastroju uroczystym, 7) wielobarwne malowidło dekoracyjne na ścianie, sklepieniu, suficie, 8) przeszkoda na trasie, 12) do wbljania pali w ziemię, 14) doniosły czyn, 15) kończy każdą licytację brydżową, 17) naczynie bednarskie, 18) antonim konserwatysty, 20) region ze Strasburgiem, 21) figura geometryczna, 22) metropolia Armenii, 23) sąsiadka Armenii.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 31”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda:

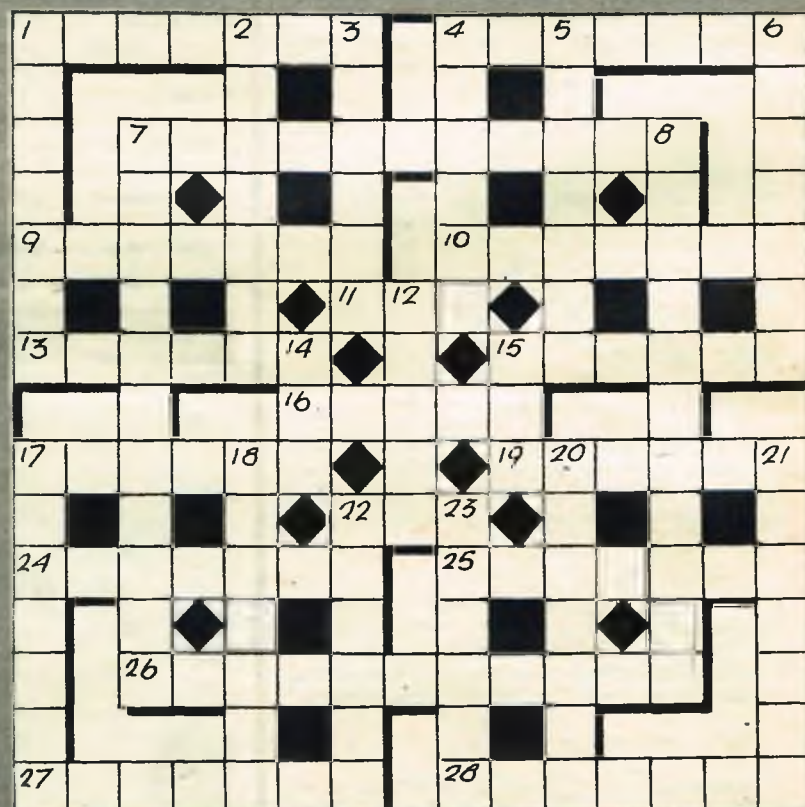
KOMPLET KSIĄŻEK

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 25

POZIOMO: przykład, operator, kontur, mendel, Kopt, petycja, ster, apatia, ład, korale, przód, rodak, pedant, tum, kołtur, Iran, parapet, grof, aromat, Temida, teologia, aspirant.

PIONOWO: przykład, kuna, amulet, presja, reda, reporter, kaplan, litrad, rywal, wirytna, domator, rój, zoo (zwierzyniec), aplikant, zdłada, furaz, sterła, pretekst, Malawi, rowers, polo, kiwi.

Nagrodę w postaci kompletu książek wylosowała Pani Jadwiga Hordejuk — Sokolowska, pow. Wałbrzych.





W czym do szkoły?

Dla siedmiolatka i jego rodziców pierwszy dzień w szkole to największa uroczystość. Kończy się dzieciństwo, a mały Jaś i Małgosia zaczynają stawić pierwsze samodzielne „kroki” w życiu. Co prawda na razie jeszcze pod troskliwą opieką nauczycieli. Ale dziecko podczas pierwszego roku w szkole — poza nauką stawiania trochę jeszcze koślawych i pokracznych cyferek oraz liter — musi nauczyć się sztuki niezmiernie dla niego ważnej: umiejętności koncentrowania uwagi, opanowania — polegającego na sprawie tak wydawałoby się błahej jak spokojne siedzenie przez 45 minut w ławce szkolnej.

Dlatego też ubrania i ekwipunek pierwszoklasistów powinny być wygodne i praktyczne. Nic, co by dziecku przeszkadzało, żadnych uwierających je klamek, zatrzasków, ściskających gumek. Strój małego ucznia lub uczennicy powinien być w kolorze „ochronnym” tj. granatowym lub czarnym, aby kleksy po atramencie czy ślady długopisów nie znaczyły ubrania nie dajemy mi usunąć się plamami. Toteż najbardziej wskazane, tak dla dziewcząt jak i chłopców, są po prostu fartuszki. Dziewczynki noszą je ściągnięte paskiem i z białym kołnierzykiem o wyokrąglonych rogach tzw. „bebe”, natomiast w fartuszkach chłopięcych zamiast paska dookoła

lati szyje się nisko umieszczona, dość szeroka patka z tyłu. Kołnierzyk nie „bebe”, lecz o ostrych rogach — męski. Należy pamiętać, aby białych kołnierzyków mieć dwie lub trzy pary, gdyż trzeba je co dwa, trzy dni prać, bowiem białe dodatki tylko wtedy są ozdobą jeżeli będą czyste. W żadnym wypadku nie należy pozwolić na chodzenie w domu w szkolnym fartuchu. Raz, że to bardzo niehigieniczne — dwa, że dziecko zachlapie go zupą, umaże dżemem i po tym trzeba cały fartuch natychmiast prać. Pamiętajmy, iż dziecko ciągle „szoruje” łokciami po ławce lub stole, stąd też najbardziej narażone na przetarcia są rękawy. Najlepiej od nowości naszyć na nie spore kłaty ze skorki z jakiegoś starego portfela lub torebki. Po zniszczeniu jednego fartucha możemy użyć je do następnego. Jeżeli nie znajdziemy w domku kawałka skóry, to na reperację można popruć zniszczone spodnie gimnastyczne, byle mniej

więcej w tym samym kolorze. Aby łatwy wyglądały estetycznie należy rozpruć szwy rękawów — podłużne — i wraz z rękawami wszyć latkę. Po wszyciu równie dobrze podszywamy części łaty nad mankietem i nad łokciem. Tak zreperowany fartuch będzie miał widoczne tylko dwa (górną i dolną) szwy.

Następną sprawą jest worek na kaptcie i tornister. Tak, właśnie tornister, a nie teczka lub torba na książki, przed którymi należy się bronić tak długo jak to jest możliwe, bowiem obciążenie nimi jednej tylko ręki powoduje m. in. wygięcie kręgosłupa i „pochyły” sposób chodzenia. Dziecko jest jeszcze małe i nie zdaje sobie sprawy z niebezpieczeństw, jakie powoduje wadliwa postawa a poza tym... poza tym zwróćmy uwagę, szczególnie na plaży jak wyglądają nasze wyrosnięte nastolatki. Prawie co drugi chłopiec czy dziewczynka trzymają się fatalnie — garbato.

Jeżeli chodzi o worek — to powinien być z gumowanego brezentu, ponieważ łatwo go wyprać i utrzymać w czystości. Jeżeli takiego nie dostaniemy to może być zwykły z grubego dreliechu. Taki też należy prać przynajmniej raz w tygodniu i bardzo pilnować, aby Jaś nie nosił w nim, razem z kaptkami — śniadania.

(Jr)

jest naprawdę zwyczaj panujący obecnie. Bo ja syna nie przekonam”.

W Polsce panuje trochę tradycyjnych zwyczajów, które trudno spotkać w innych krajach. Otóż chyba nigdzie na świecie nie mówi się „dziękuję” po posiłku — tylko u nas. Autorka najpoczytniejszej książki amerykańskiej o dobrym wychowaniu pt. „Maniery dla milionów” — Hadda — mówi jak Pani syn. Tzn., że „za posiłki dziękują tylko żebracy”. Ale nasza tradycja każe za posiłki dziękować, a raczej nie tyle za posiłki, ile za miłe towarzystwo przy stole. Toteż nawet w restauracji, czy kawiarni, gdzie każdy płaci za siebie, (a więc nie dziękuję za posiłki pani domu, która je przygotowywała) też obowiązuje to słówko: „dziękuję”. Dziękuję się za miłe chwile spędzone razem, za towarzystwo..

Jeszcze przed wojną bywały domy, gdzie po posiłku wszystkie dzieci, a także i mąż, wstając od stołu, dziękował pani domu za posiłek, nawet — całując ją w rękę. Dziś już tego zwyczaju raczej nie ma, ale pozostał jeszcze zwyczaj mówienia „dziękuję”, gdy się od stołu wstaje. Jest to równie polski i jedynie polski zwyczaj, jak całowanie rączek przy powitaniu czy pożegnaniu. W Ameryce nawet się ręki nie podaje, tylko wita się i żegna słowami, nie gestem. Cóż? Co kraj — to obyczaj. Syn Pani jest Polakiem i mieszka w Polsce — musi się więc do polskich obyczajów i zwyczajów dostosować. Jak będzie w Ameryce, czy w innym kraju — będzie się musiał dostosować do tamtejszych zwyczajów — inaczej będzie uchodził za źle wychowanego, którego trzeba unikać.

ARBITER

KĄCIK GRZECZNOŚCI

MARYSIA pyta: „co mam mówić jak mi chłopcy mówią komplementy?”

To dziwne, ale wszędzie na świecie panuje zwyczaj, że mówi się „dziękuję” i pięknie uśmiecha. Ten zwyczaj zaczyna się przyjmować i u nas. Ale dopiero zaczyna, bo dawniej nie mówiło się nic, tylko wdzięcznie uśmiechało, albo odpowiadało jakimś miłym dowcipem.

W każdym razie za czasów naszych babć nie wypadało, żeby dobrze wychowana panienska mówiła komplementy

chłopcem. Babcię uczyły, żeby mówiąc chłopcu coś miłego ukryć w tym równocześnie jakąś małą impertynencję lub złośliwość. Naturalnie — dowcipną i inteligentną. Np. „bardzo mi się podoba twoja fryzura, ale wolałabym, żeby włosy bardziej wyglądały na umyte.”

Dziś panny w różnym wieku mówią chłopcom to, co myślą, nie bacząc, czy to jest dla nich miłe czy nie. Może nawet za dużo tych miłych słów im mówią, co wcale nie jest wskazane.

Znam panienkę, która słysząc komplementy pod swoim adresem uśmiecha się uroczo i mówi: „jak to miło usłyszeć! Mówcie mi jeszcze! Takie uroczyste słowa świetnie wpływają na moje samopoczucie.”

P. JADWIGA pisze: — „Uczyłam dzieci od urodzenia, żeby po obiedzie i zawsze, wstając od stołu, mówiły „dziękuję”. A tu mi syn mówi, że teraz się nie dziękuję. Że to niemodne. Że dziękują tylko żebracy. Napiszcie, co o tym myślicie i jaki



Co na obiad?

1. Kwaśne mleko z kaszą gryczaną. Jajka sadzone, szpinak, ziemniaki. Owoce z cukrem-pudrem.

2. Zupa pomidorowa z puszki (Pudliszki) lub z soku pomidorowego z butelki z makaronem. Kotlety siekane, ziemniaki, mizeria. Koktail owocowy.

3. Zupa „nic” z groszkiem ptysiowym (kupnym). Gulasz wołowy (np. z puszki), ziemniaki, salata, buraczki.

4. Zupa jagodowa z makaronem. Kalarepka nadziewana mięsem, ziemniaki. Budyń waniliowy z jagodami w syropie np. jeryzyny, maliny).

5. Kwaśne mleko z ziemniakami ze słonką topioną. Zapiekanka z makaronu i resztek wędlin. Salata pomidorowa. Kompot np. agrestowy lub rabarbarowy.

6. Zupa szczawiowa z jajkiem na twardo. Potrawka z ryżu i cielęciny w sosie koperkowym. Ogórki kiszzone. Owoce.

7. Parówki gotowane, ziemniaki, sos pomidorowy. Mus z białek i jagód. Koktail mleczno-owocowy do poplajania.



Nowoczesne wekowanie

P. Maria N. pisze: — „Czy nie ma jakiegoś nowocześniejszego sposobu wekowania, niż gotowanie słoje w kociołku? Jak się nie ma kociołka specjalnego z wkładką, do której przymocowuje się sprężynki, to trzeba brać kocioł do prania, wstawiać podkładkę, słoje okrecać papierem lub sianem, żeby się nie stykały i tyle z tym roboty, że się wekować odniechęciewa. A przecież nie tylko ja, ale wiele osób ma własne owoce z ogródka, z działki, od rodziny ze wsi, albo i kupuje większe ilości taniej, na rynku.

Wiem, że warto robić w domu bo to i ekonomiczniej, i ma się to, co się chce i „pełna spiżarnia” — to też duma dla gospodyni i ogromna wygoda nie tylko zimą, ale i przez cały rok. Teraz są owoce i wakacje, wiele osób chętnie by sobie różne rzeczy powekowało, ale po prostu nie ma czasu i chęci na taką znużającą pracę”.

Owszem, Pani Mario, są przeróżne metody upraszczające wekowanie. Zaczniemy od... najdroższej, dawno znanej, ale wartej propagowania, bo szybka i łatwa.

To co się chce przechować w wekach, gotuje się tak, jak zwykle. A więc np. kompoty gotuje się tak, jak na po obiedzie. Zasada jest taka, aby gorący kompot wkładać do gorących słoików weka, a potem zamykać je od razu spirytusem. Można w ten sposób zawekować kilkadziesiąt słoików naraz, w bardzo szybkim tempie. Ale w jaki sposób uzyskać to, by słoje były równie gorące jak kompot? Albo trzeba weka po umyciu włożyć do piekarnika (duchowki) dobrze nagrzanego, albo w dużym garnku zagotować wodę i do gotującej wkładać na metalowej łyżce (by nie pękły) słoje i wieczka, trzymając je w tym wrzątku kilkanaście sekund, by woda wrzała. Potem znowu łyżką słoje się wyjmują, tak by ociekł z wody i natychmiast do niego wlewa wrzący kompot czy inny przetwór, wyciera się brzeg czyściutką szmatką lub watką — nawet dla pewności skropioną spirytusem (czystym!), nakłada się wyparzoną gumkę i wygotowane wieczko.

Kiedy już wszystkie przygotowane słoje mamy w ten sposób napełnione, wówczas zamykamy je spirytusem. Jak? Najlepiej gdy robią to 2 osoby. Jedna nalewa 1/2 do 3/4 łyżeczki spirytusu czystego 95 proc. na wierzch kompotu, a druga osoba natychmiast zapala ten spirytus zapalką. Ponieważ zapalki lubią się nie zapalać lub gasnąć, lepiej jest mieć zaświeconą świecę obok, od której w razie czego bierze się ogień. Dobre słoje, nie wyszczerbione, z dobrym szlifem i dobrymi gumkami, zamykają się natychmiast i to tak szczerlnie, że już nie potrzeba żadnych sprężynek, ani niczego — słoje trzymają wiele lat.

Niemniej, po zamknięciu wszystkich słoje trzeba sprawdzić, czy który nie puścił — i dlaczego? Jeśli słoje jest uszkodzony — nie zamknie go się spirytusem, a często i w żaden inny sposób.

WEKI Z PIEKARNIKA

Czysty spirytus jest kosztowny, więc — przy dużej ilości weków ta metoda może się nie opłacać. Toteż podamy inną, bardzo prostą, ale wymagającą ostrożności i doświadczenia. Otóż można do czystych

weków włożyć umyte czyściutko owoce, zalać je wodą i cukrem do smaku, nałożyć gumkę, wieczko i sprężynkę i włożyć weki do piekarnika. Zapalić gaz i oczywiście „piec” weki w duchówce. Zwykle wystarczy 45 minut do godziny. Ale... weki nie mogą się w piekarniku ze sobą stykać. Wchodzi ich zwykle 6 — 7 sztuk. Ogień nie może być za duży, aby weka nie popękały.

Można też słoje weka włożyć do blaszanej formy (rynienki, formy do goto-

wania ryb itp.) napełnić formę wodą i w takiej kąpielii wodnej weki gotować.

To samo można robić w piekarniku kuchni węglowej, gdy się pod kuchnią pali, np. podczas przygotowywania obiadu. Można też palić pod kuchnią około półtorej godziny i do takiego gorącego piekarnika wstawiać weki, żeby się ugotowały. Weki z mięsem zostawia się wtedy w piekarniku na 4 — 5 godzin.

Gospodynie mają swoje małe „sekrety” dotyczące wekowania. A więc — jeśli nie są pewne starej gumki, to smarują ją białkiem jajka, białko się ścina i gumka lepiej trzyma.

Jeśli wek jest wyszczerbiony i za nic nie chce się zamknąć, to nieraz też szczerbę smarują ciastem, niczym klejem, który wypełnia lukę i słoje się zamyka.

Kto nie ma weków, a ma słoje z zakręcanymi pokryweczkami z napisem „Twist-Off” (pod spodem jest wąska gumka), ten w nich gotuje przetwory, niczym w wekach — i trzymają się równie świetnie.

Podobnie można wykorzystywać słoiki zwane feniksami tj. te, które otwierają się paznokciem. Tę boczną obrączkę metalową zwykle się wyrzuca, ale zostaje metalowa pokryweczka z gumką na brzegu. Otóż po napełnieniu słoja przetworem, nakłada się tę pokryweczkę wraz przynależną do niej gumką, a na brzeg nakłada się pierścień gumowy szeroki na ok. 1,5 do 2 cm tak, aby mocno trzymał pokryweczkę razem z brzegiem słoja. Pomiedzy brzeg słoja i gumkę wkłada się 1 lub 2 patyczki cienko zastrugane (lub zapalki) i tak się te feniksy gotuje. Po zagotowaniu zapalki się wyjmują, a gumka jeszcze ciasniej trzyma wieczko.

Skąd brać gumki? Można pociąć starą detkę rowerową i gumki starannie wymyć i wyparzyć. Można też pociąć starą rekawiczkę gumową, a krawki gumy z jej palców nieraz są w sam raz dla słoje. Do większych słoje będą odpowiednie gumki wycięte z „dłoni” rekawiczki.

PO CO CHOWAĆ WODĘ?

Nowoczesne przetwórstwo zadało sobie pytanie: po co przechowywać na zimę wodę? I to w dość drogocennych słojach weków. Proponuje się, aby owoce przechowywać w ich własnym soku, albo też w soku innych owoców. Np. świetny jest agrest w soku malinowym. Do tego agrest jest ładny (gdyby był zbyt dojrzwały, trzeba go ponakłować patyczkiem, aby nie pękał), a maliny w kompotie na ogół nie są najpiękniejsze. Toteż albo maliny przetrzeć i gotować agrest w ich przecierze, albo przepuścić przez sokowyżymalną i gotować w czystym soku, albo zagotować maliny w garnku i przetrzeć je przez sito, używając soku do zalania agrestu. Naturalnie, że słodzimy sok — do woli.

Świetne są też wiśnie we własnym soku itp. Naturalnie, że na sok zużywa się gorsze owoce, a do kompotu wkłada się te najładniejsze.

Tak samo postępuje się np. z pomidorami. Całe pomidory wekuje się w ich własnym soku. Ale na to jeszcze czas, gdy pomidory osiągną szczyt swej taniości.

GOSPODYNI

SŁUCHAJ

KAMILLI!

ZOFIA M. pyta co robić na mszyce, które obsiadły zupełnie jej pnące nasturcje na balkonie. Można spryskiwać je wywarem z machorki, można nabyć specjalne preparaty w sklepach ogrodniczych, ale można też domowym sposobem — obsypywać rośliny popiołem drzewnym. Jeśli o taki popiół jest Pani trudno, to może uda się Pani zdobyć od ogrodnika trochę Folthionu pylistego i nim posypać rośliny. Mszyce od tego giną i to na długi okres.

I jeszcze jedno pytanie dotyczące nie tyle roślin co ogródka. Jak wykurzyć krety i nornice z działki? — pyta nas „STAŁY CZYTELNIK”. Nasączycie naftą stare szmaty i włożycie je do otworów w ziemi zrobionych przez te zwierzątka. Nie lubią tego zapachu i pouciekają.

Inny sposób polega na wkopaniu w takie dziury butelek i to pod kątem ok. 30 st. czyli ukośnie. W pustej otwartej butelce wiatr „szumi” co też tak niepokoi nornice, że się wyprowadzają.

BARBARA N. pisze: Ratujcie! Mrówki tak atakują mój dom, że cokolwiek jest słodkiego, jest nie do jedzenia, bo całe w mrówkach...” Brzegi ramy okiennej, dół kredensu czy innej spiżarki, gdzie jest coś słodkiego, trzeba posmarować spirytusem kamforowym. Mrówki nie znoszą kamfory i podobnej do niej — terpentyny. Kamfora jednak działa silniej. Może być olejek kamforowy, niekoniecznie spirytus. Można też szmatkę nasączycie olejkami i położyć na drodze przemarszu mrówek. Nie przyjdą. Uciekną.

KASIA I JASIA pytają co robić, czym myć ręce, które są takie czarne po zbieraniu czarnych jagód? Wyrzycie ręce kawałkiem lodzki rabarbaru — będą czyściutkie!

URSZULA D. pyta czy można ufarbować białą anilanę w domu, bo żadna farbarka nie chce jej anilanowego sweterka do farby przyjąć.

Kup taki kolor farбки „Wilbra” jaki chcesz nadać sweterkowi. Rozpuść „Wilbrę” w miednicy z wodą. Do jeszcze ciepłej wody włoż sweterek i trzymaj tak długo, aż się zabarwi na żądany kolor. Im dłużej będziesz trzymać, tym kolor będzie intensywniejszy. Jeśli kolor nie „łapał” możesz lekko miednicę od spodu podgrzać, ale nie gotować! Można też w ten sposób ufarbować starą, nylonową bieliznę. Od czasu do czasu trzeba drewnikiem poruszać farbowane rzeczy, aby się równo ufarbowały.

KAMILLA



Pan Marian G. z Blachowni Śl.

Kościół Polskokatolicki powstał w 1897 r. wśród Polonii amerykańskiej. Istnieje on w Ameryce pod nazwą Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego (PNKK) i liczy około 350 tysięcy wiernych. Co do przyczyn jego powstania należy rozróżnić przyczyny bezpośrednie i przyczyny pośrednie (dalsze). Jedną z przyczyn bezpośrednich był odruch samoobrony części amerykańskich katolików polskiego pochodzenia przed ogromną krzywdą społeczno-patriotyczną wyrządzaną im przez tamtejszych biskupów, wśród których nie było ani jednego Polaka.

Polscy katolicy zamieszkali w mieście Scranton wysunęli w 1897 r. cztery postulaty: a) proboszcza nie należy parafii narzucać, lecz winni go wybierać parafianie, b) budynek i majątek kościelny ma być własnością parafii, a nie biskupa (kurii biskupiej), c) majątkiem parafii powinien zarządzać komitet parafialny a nie sam proboszcz, d) w episkopacie amerykańskim powinien się znaleźć przynajmniej jeden Polak. Poza tymi postulatami nie wysunięto żadnych innych żądań. Przywódca tzw. „buntowników” ks. Franciszek Hodur (późniejszy biskup — od 1907 r.) wyraźnie pisał i mówił, że katolicy — Polacy w Scranton chcą pozostać wiernymi dziećmi Kościoła Rzymskokatolickiego i słuchać we wszystkim papieża. Jednakże ówczesne władze rzymskokatolickie nie okazały dobrej woli, nie zamierzały usunąć powodów nieporozumień. Wówczas ks. Franciszek Hodur wyłączył się spod jurysdykcji Kościoła Rzymskokatolickiego i zorganizował odrębny Kościół, który za cel postawił sobie zreformowanie katolicyzmu według zasad starokatolickich obowiązujących w pierwszym tysiącleciu chrześcijaństwa.

Nie ma zasadniczej różnicy pomiędzy Kościołem Rzymskokatolickim a Polskokatolickim. Kto przechodzi z jednego do drugiego — nie zmienia wiary, lecz tylko jurysdykcję (władzę). Kościół Polskokatolicki, przypomina przy tym, że rzymskokatolicyzm jest pod pewnym względem czymś nowym, czego nie było przed tysiącem lat a tym bardziej przed dwoma tysiącami. Chodzi tu głównie o dogmaty prymatu i nieomylności papieża. Nie znaczy to, że się odrzuca samo papieństwo czyli głowę Kościoła Rzymskokatolickiego. Każdy Kościół musi mieć głowę w tej czy w innej postaci tak czy inaczej nazwaną, lecz nie wolno uczyć, że ta głowa jest nieomylna.

Inne kwestie poruszone w liście Pana omówimy w następnym numerze. Na razie zalecamy nabycie książki pt. „Historia Kościoła Polskokatolickiego” i serdecznie pozdrawiamy.

Czytelnik z Chorzowa

Zgoda, że obok Ewangelii „drogowskazem” w religijnym życiu chrześcijan powinny być i są listy Apostołów. I właśnie w jednym z tych listów wyczytaliśmy m. in. takie po-

uczenie: „Przeto, bracia, stójcie niewzruszenie i trzymajcie się podanych zasad, o których zostaliście pouczeni bądź żywym słowem, bądź za pośrednictwem naszego listu” (2 Tesal. 2, 15). Z tej wypowiedzi wynika, że należy „niewzruszenie” przestrzegać zasad i prawd wiary podanych nie tylko na piśmie, lecz również ustnie. A zatem przestrzegać trzeba zarówno nauk zawartych w Piśmie Św. jak i w Tradycji Apostolskiej, przy czym Apostoł uczy, że „żywe słowo” czyli Tradycja Apostolska stać powinna na pierwszym miejscu. I faktycznie za czasów Apostolskich tak właśnie było. Pismo św. Nowego Testamentu powstało w drugiej połowie I wieku (lub nawet może w pierwszych latach II wieku) a przecież nauka Chrystusa żyła, bo była podawana ustnie zaraz po Zesłaniu Ducha Świętego. Zresztą Pismo św. nie mogło stać wówczas na pierwszym miejscu dlatego, że niewielu chrześcijan potrafiło czytać. Chrystus, gdy rozesłał Apostołów na świat cały, nie polecił im pisać i czytać, lecz „głosić Ewangelię” (Marek 16, 15). Jeżeli więc polskokatolicy, starokatolicy, prawosławni oraz rzymskokatolicy obok Pisma św. trzymają się „niewzruszenie” słusznej, prawdziwej Apostolskiej Tradycji (spisanej w I tysiącleciu przez Ojców Kościoła), nie postępują lekkomyślnie i nie są „Babilonem”, jak Pan raczył stwierdzić.

Nie trudno zauważyć, że w swych poglądach religijnych uprawia Pan swoistą bibliastykę negatywną. Twierdzi ona, że wszystko, czego nie ma w Biblii, pochodzi od diabła. Do diabelskiego worka wrzuca Pan m. in. chrzest niemowląt, kult maryjny, Mszę św., tabernakulum, szaty liturgiczne, modlitwy za zmarłych dlatego, że Biblia o nich milczy. Jednakże pozwala Pan sobie na wyjątki przez siebie wymyślone. I tak twierdzi Pan, że „każdy człowiek, który wierzy w Jezusa Chrystusa i wierzy w odpuszczenie grzechów, jest chrześcijaninem”. Pytamy, gdzie w Biblii znajduje się ta zasada? Nie ma jej ani w Biblii, ani w tradycji Apostolskiej. Stwierdzamy, że bibliastyka negatywna jest błędem, ponieważ opiera się na błędnym rozumowaniu: „Wszystko, o czym Biblia milczy jest wyraźnie przez Biblię zakazane”. Gdyby ta zasada była prawdziwa, zakazane byłoby odmawianie pacierza po polsku, bo Biblia o tym milczy, zakazana byłaby nazwa „Brat Ginter z Chorzowa”, bo Biblia o tym milczy.

Niezależnie od powyższych uwag radzimy się zastanowić nad następującymi tekstami biblijnymi: 1 Tymot. 6, 20; 2 Tym, 1, 14; 2, 16-17; Tyt. 3, 9-11. Pozdrawiamy.

Pan Stanisław Łasak z Gdyni

A więc znowu o „Świadkach Jehowy”. Nie spieszymy się z uwagami na ich temat, ale tematu tego nie unikamy. Pan, pisząc do nas o nich, popełnia dwa błędy: a) błędnie przedstawia ich naukę i stan prawny, b) mylnie pojmuje nasze w ich sprawie stanowisko.

Wyznanie pn. „Świadkowie Jehowy” nie jest wyznaniem chrześcijańskim. Można by zaryzykować stwierdzenie, że to wyznanie raczej „starozakonne”. Nie chodzi tutaj tylko o odrzucenie przez nich chrześcijańskiej nauki o Trójcy Świętej, ale również o mylne pojęcie Boga. Chrześcijaństwo uczy, że Bóg jest dobrym, miłosiernym Ojcem całej bez wyjątku ludzkości, natomiast „Świadkowie Jehowy” twierdzą, że Bóg jest srogim, groźnym tyranem, czyhającym tylko na wywarcie zemsty za byle głupstwo na swoich wrogach, którymi są wszyscy ludzie z wyjątkiem wybranego narodu tzn. „Świadków Jehowy”. Największym przeciwnikiem „Jehowy” jest wszelka władza państwowa, natomiast Chrystus i Ap. Paweł uczą w Nowym Testamencie, że wszelka władza od Boga pochodzi.

Jest zapewne wśród zwolenników tego wyznania grupa ludzi — jak Pan twierdzi — „inteligentnych i kulturalnych”, ale nie zmienia to faktu, że wyznanie to w swoich zasadach jest przesiąknięte fanatyzmem i niechęcią do ludzi o odmiennych przekonaniach. Gdy pisaliśmy, że w sandomierszczyźnie „jehowici” bezczeszczą krzyż i namawiają innych do tego, oparliśmy się na informacjach naszych Czytelników. Możliwe, że były to „porachunki osobiste” — jak Pan przypuszcza — lecz nie zgadzamy się z tym co Pan pisze: „Świadkowie Jehowy nigdy nie kpili i nie kpia z tych, którzy szanują chrześcijański znak zbawienia”. Do naszej Redakcji przychodzą jehowickie ulotki (drukowane w USA), które nas pouczają, że krzyż to egipski symbol rozwiązłości. Czy to nie kpiny?

Wśród wielu innych specyficznych zasad wyznania to głosi zakaz dokonywania transfuzji krwi oraz „spożywania” krwi zwierzęcej. Zakaz ten opiera się na starozakonnym błędnym mniemaniu, że dusza (życie) zwierzęcia i człowieka mieści się właśnie we krwi. Ostatnie osiągnięcia nauk takich jak anatomia, psychologia i bibliistyka nie biorą w ogóle pod uwagę tego nonsensu. Zatem może Pan bez obawy jeść kaszanke i wierzyć, że w swoim czasie przy „końcu świata” ciało Pana zmartwychwstanie na Sąd Ostateczny tak samo jak ciała tych, co unikają teraz „trefnego”.

Zdajemy sobie sprawę, że niektórych naszych Czytelników zrazimy do siebie tego rodzaju wypowiedziami, lecz może być i tak, że nasze słowa otworzą im oczy...

Dziękujemy za pozdrowienia i wzajemnie pozdrawiamy, informując, że nasze Wydawnictwo przewiduje założenie swej księgarni również na Wybrzeżu.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Włcza 31. Tel. 28-97-84; 29-25-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-19024 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 18 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 25 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerate na zagranicę, która jest o 50% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 28-46-89, konto PKO Nr 1-6-19024. (Rosyjska prenumerata wynosi: dla Europy 75, 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13,5 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 75; dla Australii 1,16,3 £A, 2,1 £E). Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147296. Nie zamówieniom rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

KCYNIA



Kcynia — barokowy kościół



Oryginalna rzeźba Józefa Stachury

Kiedy przekroczyłem progi Miejskiej Rady Narodowej w Kcyni, małym miasteczku w województwie bydgoskim, by — jak to się mówi — „zasięgnąć języka”, skierowano mnie do jednej z mieszkanek Kcyni, pani Klary Prillowej. „Pani Prillowa wszystko panu powie”. — Tak jednym zdaniem przedstawiono mi miejscową działaczkę kulturalną, artystkę ludową i kierowniczkę świetlicy.

Świetlica, gdzie miałem zastać moją informatorkę, wygląda ubogo, biednie. Mała, ciasna, wilgotna izba zavalona sprzętami. Tu, niestety nie zastałem kierowniczkę. Nie było jej tego dnia w całym mieście. Musiałem rozmawiać o niej z ludźmi znającymi

ją od lat jako nieustrudzoną działaczkę, dzięki której w Kcyni działa i Zespół Pieśni i Tańca „Pałuki” i Muzealna Izba Pałucka, ze zgromadzonymi w niej eksponatami przedstawiającymi miejscowy folklor. Osoba, o której piszemy, jest także cenioną twórczynią ludową. Rzeźbi figurki w glinie, robi hafty, kieruje zespołem hafciarek pracujących dla Cepelii.

O pracy Zespołu Pieśni i Tańca rozmawiamy z 22-letnią Ireną Białecką na codzień sprzedawczynią w sklepie samoobsługowym, w wolnych chwilach, jedną z 60-ciu osób występujących w zespole. Z dumą opowiada, że zespół osiągnął I-sze miejsce w Radomiu w roku 1966, na Krajowym Zjeździe Zespołów Regionalnych, że występowało na deskach Domu Kultury w Płocku, Toruniu, Bydgoszczy, Zielonej Górze. W zespole podzielonym na zespół wokalny, zespół taneczny, zespół kapeli ludowej, występują trzy pokolenia, starsi, „siedemdziesięciolatki”: dziadek Kautz, Jan Kasprzak, Stanisław Nowak, Franciszek Górajewski i jego żona Antonina wskrzeszają dawne przyśpiewki i zwyczaje pałuckie, a młodzież i dzieci uczą się od nich. Aż dziwne, że w tak małym lokalu, w którym z trudem można ćwiczyć osiąga się sukcesy. Może tak by „powiat” dopomógł kcyńskim działaczom kulturalnym w znalezieniu nowego lokum nadającego się na świetlicę?

Ciekawostką Kcyni jest nie tylko zespół pałucki. Mieszkają tu Józef Stachura, Stefan Boguszewski — ludowi rzeźbiarze. Pierwszy z nich jest dekarzem, drugi listonoszem. Ich prace prezentuje Dom Kultury w Szubiniu.

Twórcami tymi zainteresowało się także Muzeum Etnograficzne w Toruniu.

Kcynia jest jednym z ciekawszych miasteczek tej części województwa bydgoskiego. Tu na miejscowych cmentarzach znajdują się mogiły kosynierów z okresu Wiosny Ludów, tu leżą prochy powstańców wielkopolskich z 1917 r.

Ciekawym obiektem architektonicznym Kcyni jest barokowy Kościół i klasztor pokarmelicki.

JANUSZ CHODAK



Kcynia — Rynek